

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Zyblikiewicza № 8. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparel lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75. Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30 i Trębacka № 10. W ŁÓDZI: ul. Zachodnia № 28.

ŚWIAT

Rok IV. № 35 z dnia 28 Sierpnia 1909 roku.

PATHÉFONY I GRAMOFONY
S. Grudziński i T. Berger.
Kraków, Szewska, 10.

Dom bankowy

KAZIMIERZ JASIŃSKI
Warszawa, Pl. Zielony, dom W-go Herse.
Załatwia wszelkie czynności bankierskie na najdogodniejszych warunkach.

EWARYST FRYZYER Warszawa, Marszałkowska 114, tel. 30.17. Poleca wielki wybór grzebieni sztykretowych, ozdobnych i gładkich Latouche'a.

WIELKA KAWIARNIA Marszałkowska róg Złotej. Codziennie koncert od 8-ej w., 12 bilardów. Śniadania i podwieczorki po 40 kop.

KRAKÓW—Planty. Punkt zborny przejezdnych. Mleczarnia Dobrzyńskiej.

Dolina Szwajcarska

W OGRODZIE: codziennie koncerty Filharmonii Praskiej po koncercie od g. 10¹/₂ w SALACH: Teatr Liter. Artystyczny „Chochlik”. Teatr „Fata-Morgana”, Kine-matograf z obrazami żywymi w sali Koncertowej od godz. 4-ej po południu.

PIJECIE PIWO WALDSZLESCHEN.

2506

STEFAN PORĘBSKI Kraków, Rynek Gł. 32. poleca gry sportowe.

Restauracja HOTELU BRÜHLOW-SKIEGO
„VERSAILLES”
Aleja Ujazdowska.

WIKTOR MATYJEWICZ (Molinary Kawa), Warszawa, Leszno № 104. Najlepsze kawypalone. Zadzajcie wszędzie.

Wyroby Platerowane
Tow. Akc.

**Norblin, Br. Buch
i T. Werner**
w Warszawie.

Magazyny:

Krak. Przedmieście № 67.
Marszałkowska № 127.

PIWO DROZDOWSKIE marcowe, kuracyjne, sprzedaż wszędzie.

A. TURCZYŃSKI Jubiler w Warszawie, ulica Czysta № 8. POLECA WIELKIM WYBORZE GOTOWE WYROBY ZŁOTE I BRYLANTOWE.

Teatr a krytyka.



Stosunki pomiędzy sztuką a Apollina a zastępem Zoi-lów nigdy nie były budujące. Jak pamięć ludzka sięga, zawsze poeci zarzucali krytykom zbyt-nią surowość, złośliwość, a nawet złą wolę, zawsze też nawzajem krytycy wytykali twórcom chorobliwą drażliwość i pychę. Od Homera aż do najnowszych czasów nie uniknął żaden wielki mistrz słowa zatrutych strzał zoi-łowych, nie było też wypadku, aby najbardziej względny szermierz krytyki doczekał się od swojej ofiary uznania.

To samo zjawisko powtarza się w literaturze ojczystej. Skarży się na obojętność nie tyle swoich sędziów, ile ogółu, największy humanista polski, Jan Kochanowski; przechodzi zrazu niepostrzeżenie przez szeregi mistrzów klasycyzmu autor „Maryli”; na zaczepkę ostro odcina się „krytykom i recenzentom warszawskim” Mickiewicz; a toli najwięcej ma do zarzucenia zoi-lom, najobficiej żółt na nich wlewa tak bardzo dziś właśnie przez krytykę ceniony—Słowacki.

Niema takiego przezwiska, takiej obelgi, którejby prosto w twarz nie rzucił surowym sędziom swoim autor „Beniowskiego”. „Sępy, szakale, węże jadowite”—oto epitety, przeznaczone przez drażliwego poetę dla tych wszystkich, którzy ze skalpelem w ręku śmieli się zbliżyć do twórców jego ducha. Wkońcu w strofie wspaniałej wybucha poeta gniewem niepohamowanym: „Krytykom, jak psom, rzucę kilka kości”, i zaraz groźnie zapowiada, jako „przyjdzie czas, że te Herody, przez których teraz moje dzieci giną, będę gdzieś w piekle gryzł, jak Ugolino!”

Bardziej jeszcze naprężony stosunek wytworzył się, zwłaszcza u nas, pomiędzy teatrem a krytyką. Poemat, nowela, powieść zazwyczaj długo muszą czekać na recenzję, krytyk literacki ma czas i możliwość przetrwać swe zdanie, wydać sąd rozważnie, przeprowadzić analizę utworu na zimno, podczas gdy sztuka teatralna działa bezpośrednio, wymaga gwoili aktualności dziennikarskiej oceny natychmiastowej, zmuszając recenzenta do fero-wania wyroków na gorąco, najczęściej pod pierwszym, nierzadko zwodniczym wrażeniem.

Na takie z konieczności nieuporządkowane „wrażenia teatralne”, wyrażające się zazwyczaj w sądach bezwzględnych, w wyrokach bezapelacyjnych, bardzo silnie reaguje zdenerwowany próbami i premierą autor, oraz cała drużyna aktorów-wykonawców, przez co wytwarzają się dwa wrogie sobie prądy, niby dwie chmury gradowe, które przy spotkaniu wydają więcej dymu, niż ognia, więcej mgły, niż światła, zasępiając do reszty rzadko rozpogodzony horyzont polskiej sztuki dramatycznej.

A przecież nie zawsze tak było w królestwie Talii i Melpomeny, nie zawsze stosunek krytyków do teatru był, jak obecnie, naprężony. Zdarzały się w niedawnej nawet przeszłości całe okresy względnej między dwoma obozami harmonii, a nawet budującej zgody.

Polska krytyka teatralna, w szczególności krytyka warszawska, powstała jednocześnie ze stałym przybytkiem muzy dramatycznej w stolicy kraju. W teatrze Narodowym na placu Krasińskich, gdzie zachwycali widzów dwie wielkie artystki, Truszkowska i Halpertowa, gdzie dowcipkował Żółkowski ojciec, śpiewał o „miotłach” piosenki satyryczne Nowakowski, a w operze porywała Rywacka, groma-

WYROBY WŁÓKNISTE I. Skrodzki w Warszawie, Obozna, 9, telefon 34-25. Opony nieprzemakalne, namioty, dachy, wiaderka, węże parzane, kółka mosiężne do płócien, pasy i liny konopne. Szpagat w różnych gatunkach. Papier pakowy i inne artykuły techniczne.

OWSIANA Kakao Zdrowia. Sternicki i Branicki, Sosnowiec. Żądać wszędzie.

CORSO Wierzbowa 7. Kabaret Artystyczny. Codziennie występy pierwszorzędných artystów.

dzili się w samym środku sali, tuż koło wielkiego pieca, krytycy i recenzenci warszawscy, śledząc z zajęciem bieg sztuki oraz grę artystów i urabiając najczęściej opinie o każdej premierze na miejscu. Sala teatralna oświetlona była zrazu zwykłymi świeczkami, później lampami olejnymi, wielki piec podczas zimy zionął czadem i żarem, olej z lamp kapał obficie na fraczki panów recenzentów, płamiąc im ubranie, co bynajmniej nie przeszkadzało zoilom prowadzić ożywionych dysput podczas antraktów, chociaż po gazetach na zeszpecenie garderoby głośno się skarżyli.

Stosunek krytyki do teatru Narodowego nader był życzliwy, dzięki powadze, jakiej dwaj jego kierownicy, Wojciech Bogusławski i Ludwik Osiński, zażywali. Zwłaszcza Osiński, zięć założyciela sceny narodowej, profesor uniwersytetu, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, luminarz pseudo-klasycyzmu, wkońcu po śmierci Bogusławskiego kierownik teatru, należał po Niemcewiczu do mężów najbardziej w stolicy wpływowych. Osiński umiał narzucić gustu swe publiczności i krytyce, uprawiał wyłącznie w teatrze Narodowym repertuar klasyczny, dawał najchętniej wielkie tragedye Corneilla i Racina we własnym, gładkim, aż nazbyt wymuskany przekładzie, chociaż śladem teścia swego, Wojciecha Bogusławskiego, wrót przybytku sztuki nie zamykał przed operą, wodewilem i melodramatem.

Był też repertuar teatru Narodowego bardzo urozmaicony. Tam podczas sejmku czteroletniego grano w obecności króla słynną komedję polityczną, „Powrót posła Niemcewicza”, tam ukazał się tak popularny wodewil „Krakowiacy i górale” Wojciecha Bogusławskiego, tam po raz pierwszy kreowała „Dziewicę Orleańską” Schillera słynna tragiczka Józefa z Truskolaskich Ledóchowska, tam „Chłopa milionowego” wyśpiewywał ulubieniec publiczności, Nowakowski, tam na koniec roku 1818, już za Królestwa Kongresowego, ukazało się arcydzieło pseudo-klasycznego dramatu,

stylowa „Barbara Radziwiłłówna” Felińskiego.

Areopag sędziów, skupiony przy piecu, pod kapiącymi olejem lampami, witał te utwory radośnie i choć mało im poświęcał miejsca w szczupłych gazetkach warszawskich, chociaż redaktor Grzymała drukował w swej „Astrei” przeważnie artykuły literackie, to jednak słowem i przykładem podniecał entuzjazm publiczności i zamięłowanie jej do sztuki.

Inne zgola nastaly czasy po upadku powstania listopadowego, gdy teatr Narodowy, przeniesiony do nowego, wspaniałego gmachu, przezwanego niefortunnie teatrem Wielkim, z nakazu księcia namiestnika stracił swój pierwotny, wysoce kulturalny charakter. Na nowej, istotnie wielkiej scenie zakazano klasycznych tragedji, nawet oper bohaterkich, natomiast ze znacznym nakładem wystawiano wspaniałe balety. Balet stał się ostoją teatrów warszawskich, jego chlubą i ozdobą, wodewilom zaś i lekkiej komedji pozwolono w nowym gmachu mieszkać kątem w jednym skrzydle sal rezerwowych, na maleńkiej, prowizorycznej scenie teatru Rozmaitości.

Na tej wówczas już szczupłej, niewygodnej scenie, właściwie na zaimprovizowanej estradzie, poczęły ukazywać się ulubione wówczas wodewile, ucieszne jednoaktówki, sensacyjne sztuki Scribego oraz nieśmiertelne komedye Fredry.

W tym to czasie krytyka teatralna, głównie w osobie Juliana Bartoszewicza i Seweryna Goszczyńskiego, dopuściła się w najlepszej wierze ciężkiej przewiny w stosunku do znakomitego komedjopisarza i polskiej sztuki dramatycznej: wytrąciła Fredrze pióro z ręki.

Wielki pisarz samochcąc zła, mał złote pióro i zamilkł przedwcześnie pod brzemieniem ciężkiego zarzutu, jakoby komedye jego były niepolskie i nienarodowe.

Dla nas ten zarzut zgola jest niezrozumiały. Wyrzucano najbardziej narodowemu poecie brak poczucia narodowości, wytykano twórcom na wskroś polskiemu — brak polskości.

Cokolwiek na usprawiedliwienie krytyki ówczesnej da się tu przytoczyć, jak widoczny wpływ Moliere na utworach Fredry, klasyczną formę jego wiersza w dobie romantycznej, niezaprzeczone piętno cudzoziemskie na niektórych postaciach, jak na Papkinie, rzekomym „lwie północy”, który w istocie jest czystej krwi gaskończykiem, nadto technikę iście francuską w „Ślubach panićskich” lub w „Damach

i huzarach”, smutnym faktem jednak pozostanie, że bezwzględne a niesprawiedliwe sądy zoilów ówczesnych sparaliżowały, wbrew zdaniu publiczności, twórczość znakomitego pisarza, przez co sztuce polskiej niepowetowaną przyczyniły stratę.

Natomiast okres następny, po upadku powstania styczniowego, dziwną wykazuje harmonię pomiędzy krytyką a publicznością. Była to doba rozkwitu komedji mieszczańskiej, doba tryumfalnego pochodu przez wszystkie sceny europejskie sztuk Dumasa syna, Wiktoryna Sardou, Augiera i Paillerona, czasy Żółkowskiego, Królikowskiego, Modrzejewskiej i Popielówny w ulubionym teatrze Rozmaitości, okres pracy twórczej całego zastępu swojskich pisarzy, jak Bliźnińskiego, Bałuckiego, Przybylskiego, Zalewskiego, Lubowskiego i wielu innych.

Był to jednocześnie okres największego rozkwitu warszawskiej krytyki teatralnej. Jeżeli publiczność tłumnie gromadziła się w sali teatru Rozmaitości, oklaskując ulubione sztuki i świetnych wykonawców, to krytycy warszawscy w tych gorących owacych żywy brali udział. Dzienniki warszawskie poświęcały sprawozdaniom teatralnym wielkie felietony, powołując na stanowisko recenzentów siły pierwszorzędne. Władysław Bogusławski w „Kuryerze Warszawskim”, Dionizy Henkiel w „Gazecie Polskiej”, Kazimierz Zalewski w „Wieku”, J. Kenig w „Gazecie Warszawskiej”, Kazimierz Kanewski w „Tygodniku Ilustrowanym” i Józef Kotarbiński, przedstawiciel młodej prasy, w „Przeglądzie Tygodniowym” pomieszczał o każdej premierze, zwłaszcza o sztukach oryginalnych, artykuły wyczerpujące, utrzymane w tonie poważnym, pisane zazwyczaj wytwornie, bardzo często świetnie.

Rzecz swoją traktowali krytycy z zamięłowaniem, kochali teatr, byli doń szczerze przywiązani, jego losem żywo się interesowali, na jednej sztuce kilkakrotnie bywali, a co najważniejsza, znali się zarówno na literaturze dramatycznej, jak na arkanach sztuki aktorskiej.

Posiadali też u publiczności kredyt nieograniczony. Skoro areopag krytyków ówczesnych z Władysławem Bogusławskim na czele uznał sztukę jaką za dobrą, publiczność tłumnie śpieszyła do teatru, pewna, że nie dozna zawodu, w przeciwnym razie sala przykremi świeciła pustkami.

Wiedziela o tem dyrekcyja teatru, wiedzieli kierownicy sceny i z opinią prasy liczyli się bardzo. Wy-

rok krytyki do tego stopnia był nieodwołalny i dla publiczności miarodajny, że w tym właśnie czasie Jan Chęciński, literat, aktor i reżyser, wprowadził zwyczaj dawania premier w soboty, aby chociaż do poniedziałku, do czasu ukazania się recenzji, słabe sztuki od zabójczych grotów prasy ratować.

Wkońcu jednak minęły piękne dni Aranjezu, po rozpogodzonej komedii mieszczańskiej nastąpił górny i chmurny modernizm. Sztuka dramatyczna niewątpliwie pogłębiła się, spoważniała i sposepniała, nie mogła jednak odrazu znaleźć ani dobrych wykonawców, ani wdzięcznych słuchaczy. Aktorzy, przez lata całe grywający filistrów, błakali się po omacku i w końcu gubili się w ciemnych labiryntach sztuki nastrojowej, publiczność, systematycznie karmiona wyrobami Scriba i Dumasa, gwałtownie potrzebowała informacji, wskazówek, porady estetycznej. Dla krytyki teatralnej otworzyło się wdzięczne pole kierownika artystycznego zarówno w stosunku do aktorów, jak do publiczności. Niestety w chwili przełomowej, ważne to zadanie zostało przeoczone przez krytykę

warszawską, która zamiast kierować, oświecać, nauczać wołała przy łada okazy wytykać publiczności jej „niekulturalność”.

Metoda taka oczywiście nie mogła nawiązać porwanych nici sympatycznych pomiędzy zoilami a ogółem. Bo chociaż prawdą jest, że publiczność nasza nie posiada dostatecznej kultury artystycznej, to do podniesienia tej kultury najmniej przyczynia się krytyka współczesna. Nadto wymagania niektórych modernistów naszych w stosunku do publiczności nazbyt są wygórowane. Modernizm bowiem opiera się głównie na symbolice, a zaś poezja symboliczna, słusznie przezwana „metafizyką w obrazach”, w przeciwieństwie do romantyzmu dostępna jest tylko dla arystokratów ducha, dla jednostek bardzo kulturalnych i w rzeczach sztuki wyrafinowanych. Tam, gdzie symbolizm powstał i rozwinął się, w Belgii i we Francji, dziś, jak przed dwudziestu laty, wyraz „dekadent” albo „symbolista” równie jest szerokiemu ogółowi obcy, jak dzwięczy głucho w uszach przeciętnego warszawiaka. Pod tym względem publiczność nasza bynaj-

mniej nie ustępuje belgijskiej lub francuskiej.

A przecież mimo swą „niekulturalność” przeciętny widz polski umie odczuć utwór najbardziej symboliczny, jeżeli tylko został mu odpowiednio podany. Wszystkie niemal dramaty Przybyszewskiego, bardzo modernistyczne, silnie nastrojowe ale jednocześnie bardzo sceniczne i doskonale grane wielkim cieszyły się sukcesem na scenie warszawskiej. Również miały powodzenie komedye Kisielewskiego, utwory Żuławskiego i Rydla, a zaś „Wesele” Wyspiańskiego wszędzie gdzie było grane w całości, bez skrótów cenzuralnych, gromadziło tłumy.

W stosunku przeto do utworów, poczętych i wykonanych z poczuciem sceny, nie było rozdziewku pomiędzy krytyką, a ogółem. Ile razy jednak usiłowano teatrowi narzucić dzieło nieteatralne, choćby wysokiej wartości literackiej, publiczność zawsze niedopisała, chociaż zoile rozdzielali szaty i rzucali gromy potępienia. Zapominano bowiem, że teatr ma swe wymagania, od których odstąpić nie może i że widz łatwiej zniesie utwór słaby

Z teki autolitografii Fr. Siedleckiego.



Galary przy moście od strony Warszawy.

ale sceniczny, niżeli arcydzieło epickie lub liryczne, gwałtem włożone w niestosowne dlań i ciasne ramy.

Owóż sceniczność dla naszego ogółu jest warunkiem koniecznym widowisk teatralnych, dla krytyki zaś jest tylko jedną z zalet utworu. W swej godziwej trosce o wielki repertuar dla sceny warszawskiej, zapominali esteci nasi, że im dzieło jakie jest cenniejsze, tem musi być ściślej zastosowane do wymagań sceny, optyki i akustyki teatralnej.

O tem jednak widz nie zapomina. Może sobie pewien odłam krytyki lekceważyć sceniczność autorów, nazywając ją od niechcenia zręcznością, choć pisarzy „czujących“ teatr, mieliśmy i dotąd mamy zastęp nader szczupły, publiczność jednak od sztuk teatralnych wymagać będzie wzruszeń i wrażeń szczególnych, ściśle określonych, czując instynktownie, że wielka epika lub wielka liryka, chociażby pozornie udratyzowane, mają miejsce sobie należne w przybytku literatury, nie na deskach sceny.

Nadto niemal wszyscy krytycy nasi, zwłaszcza młodzi, zamiast sprawozdań w dawnym stylu piszą zgodnie z wymogami czasu tak zwane impresje czyli „wrażenia teatralne“, bardzo osobiste, nie odpowiadające często gustom nie tylko przeciętnej ale nawet wykształconej publiczności. Odłam bowiem „młodej krytyki“ wciąż jeszcze stoi na stanowisku symbolizmu z przed piętnastu laty, podczas gdy kierunki literackie obecnie szybko się zmieniają, a zaś modernizm francuski dawno już został wyparty przez naturyzm, humanizm, integralizm, a nawet neo-klasycyzm.

Hasło „sztuka dla sztuki“, bardzo estetyczne i bardzo ponętne, u nas uchodzi za nowe, kiedy nad Sekwaną dawno już przebrzmiało i zostało zamienione przez bardziej żywotną dewizę „sztuka dla życia“ lub raczej „życie dla sztuki!“^{*)}

Publiczność w teatrze domaga się życia, którego sztuki symboliczne najczęściej nie dają unika wielkiego repertuaru, bądź z powodu złej obsady, bądź z braku sceniczności lub niewydobycia stylu, przede wszystkim zaś w stosunku do teatru własnemu kieruje się zdaniem, bo krytyce wcale już nie ufa.

„Nikt nas nie słucha, nikt się z nami nie liczy“, narzeka słusznie jeden z młodych recenzentów. Istotnie doszło już do tego, że sztuki, przez krytykę wychwalone, pa-

dają, zlekceważone zaś, nierzadko znacznym cieszą się sukcesem. Co więcej, pochwała pewnego odłamu krytyki bywa złą przysługą dla autora i jego sztuki, od której publiczność, zrażona i nieufna, najczęściej w podobnym wypadku stroni.

Takiego stanu rzeczy nie można nazwać normalnym. Teatr w naszym życiu społecznym nie przestał być czynnikiem poważnym i cennym, a teatr bez umiejętnej krytyki obyć się nie może. Jest przeto ze wszech miar do życzenia, aby nasza krytyka współczesna co rychlej nawiązała nici porozumienia z publicznością, aby odzyskała dawną swą wziętość i świetność, dawne uogółu zaufanie, a nade wszystko dawny swój wpływ i powagę. A zyska na tem zarówno teatr, jak krytyka.

Stanisław Kozłowski.

~~~~~

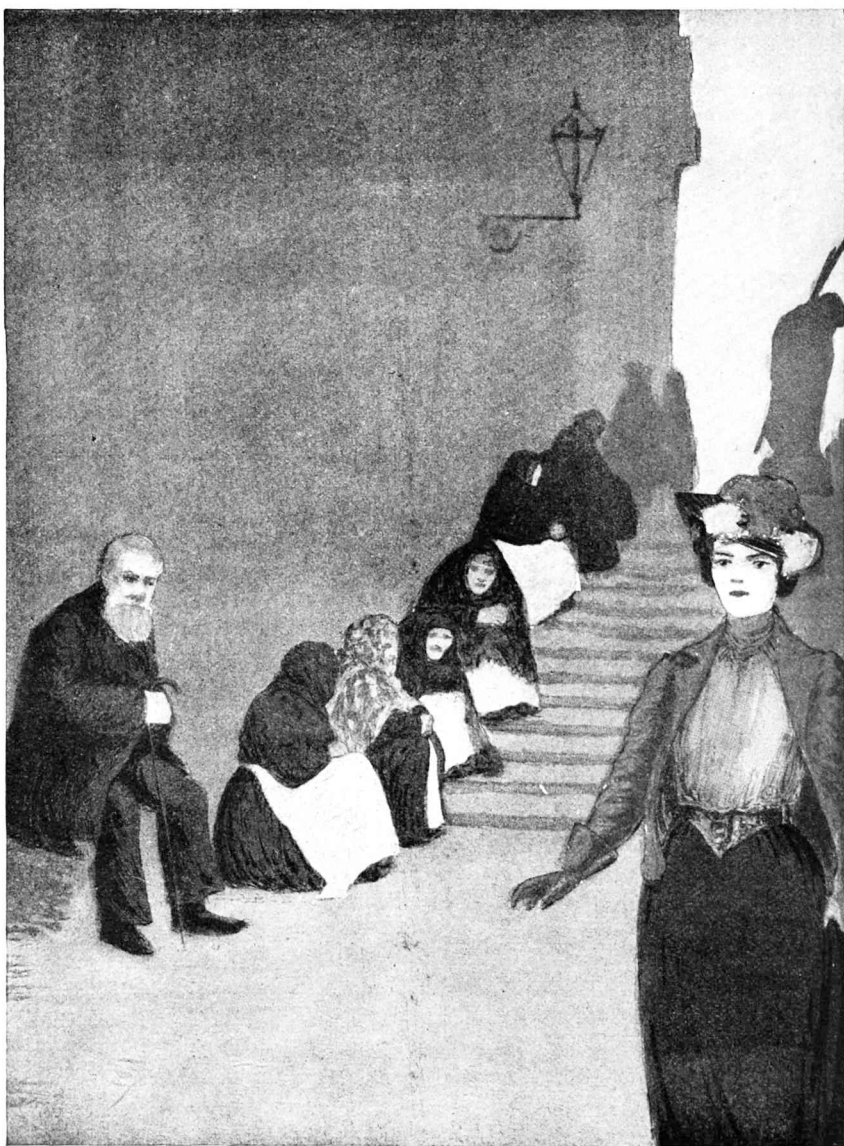
## „Warszawa“.

Cykl autolitografii Franciszka Siedleckiego<sup>\*)</sup>.

W wielkich ogniskach kultury, gdzie istnieją już liczne grupy ludzi, potrzebujących sztuki, żyjących sztuką,—a więc w Anglii, Francji i Niemczech,—autolitografie, robione przez pierwszorzędnych artystów, uzyskały znaczną popularność i stanowią jedną z tańszych a prawdziwie artystycznych ozdób każdego chyba wykwintniejszego mieszkania.

U nas wydawnictwa artystyczne są wogóle rzadkością, autolitografii zaś prawie że się nie spotyka. Pamiętamy dobrze szczupłą ich ilość na wystawie „Sztuki w życiu dziecka“, choć zebrano tam wszystko nieledwie, co w tej mierze—nie tylko dla dzieci—dotychczas w Polsce zobiono.

<sup>\*)</sup> Nakładem „Księgarni Powszechnej“ w Warszawie. Wykonane w zakładzie litograficznym Gwidona Wattsona, odbijał Bolesław Prusinowski.



U wejścia do kościoła św. Krzyża w Warszawie.

<sup>\*)</sup> Nowe kierunki w poezji francuskiej. „Biblioteka Warszawska“. Czerwiec 1909.

Jesteśmy, doprawdy, zadziwiającym narodem. Posiadamy sztukę tak wspaniałą i oryginalną, że nie boi się ona żadnych porównań. Artystów naszych podziwiają na szerokim świecie, piszą o nich entuzjastyczne artykuły — zdawałoby się, że środowisko, w jakim artyści tacy powsta- li, musi otaczać ich wyjątkową opieką. Tymczasem tu, na miejscu, wciąż trzeba się zastanawiać, jakim sposobem talenty nasze mogą istnieć, rozwijać się, kto interesuje się ich dążeniami, kto nie traktuje ich z pełną wyższością pobłażliwością, jak dzieci, tracące drogi czas na igraszki, lub wprost ze znużoną obojętnością, jeszcze częściej z gniewem, jak szkodliwych kobotynów, których podziwianie, lub choćby tylko uznawanie, odkrywanie w nich zalet — jest „snobizmem”. Wyraz ten szczególnie sobie upodobano. Jestto cenny nabytek dla wszelkich wrogów sztuki. Kto tylko u nas nie rozumie artysty, tak nazywa wszystkich rozumiejących go.

Snobizmem więc z pewnością zostanie nazwane przypomnienie, że autolitografia jest prawdziwym dziełem sztuki, gdzie talent artysty, wykreślającego osobiste na kamieniach odpowiednie płaszczyzny do wypełnienia ich barwami, łączy się z umiejętnością drukarza, że czujność tego ostatniego należy również do techniki artystycznej i że wreszcie nie zmniejsza doniosłości estetycznej tego wspólnego dzieła fakt odbijania kilkunastu czy kilkudziesięciu zupełnie identycznych kartonów, wyobrażających ten sam pomysł autora.

Bo u nas, gdzie chętnie się nabywa roznoszone po ulicy „obrazy oryginalne” w cenie kilkunastu złotych polskich, panuje jeszcze przekonanie, że obraz taki, jako jedyny, sam dla siebie, więcej jest wart, niż „spospolitowany” przez odbicie w wielu egzemplarzach „papierowy” obraz prawdziwego artysty. Jeżeli go kupię, mogę podobny znaleźć u znajomego z przeciwną — i całą indywidualność mojego nabytku przepadła. Lepiej więc kupować jedynie w swoim rodzaju śmiecie. Obrazy kupuje się wogóle nie dla siebie, ale dla kłócia niemi w oczy sąsiadów. — Ja mam, a ty nie masz! — takim jest zamiłowanie piękna naszych warstw — jakich? — może znacznie szerszych, niż się to w tej chwili czytelnikowi wydaje. I tu jest dopiero prawdziwy snobizm.

Być może zresztą, iż mało kto wie, jak trudną jest technika prac autolitograficznych. Nie podobna tu wdawać się w szczegóły i subtelności. Ale to trzeba zaznaczyć, że tylko artysta, który doszedł już do zupełnego opanowania technicznego, potrafi wyrazić się w takich barwnych płaszczyznach, które, będąc odpowiedniami do litografii, nie zepsują mu świeżości własnych wrażeń, piękności pomysłu, harmonijności kolorytu i dosadności uproszczonego rysunku.

Piękna autolitografia jest więc dziełem dojrzałym, artystyczniejszym, niż niejedna chłapanina, „zdobiąca” ściany naszych wystaw — a przytem popularyzuje idee danego artysty, krzewi smak i kulturę.

Zaznaczywszy to, dopiero zrozumiemy wagę każdej pojawiającej się u nas autolitografii, będącej dziełem szczerego talentu.

P. Franciszek Siedlecki jest talentem wybitnym, dalekim od wszelkich kompro-

misów, szczególnie zaś ciekawym w pomysłach dekoracyjnych. Stąd „a priori” już można było przypuszczać, że jego cykl autolitografii p. t. „Warszawa” zawierać będzie wiele wrażeń niepospolitych, kreślonych ręką subtelną i doświadczoną.

I tak też jest rzeczywiście. Takie autolitografie, jak „Fragment z teatru w Łazienkach”, jak „Stare Miasto”, lub „Most żelazny”, dzięki przejrzystości delikatnych barw, powietrzności krajobrazu i nieuchwytnemu nastrojowi, pokrywającemu te wrażenia jakby miękkim welonem melancholii, mogłyby śmiało stanąć obok rivierowskich i innych zagranicznych, tak stosunkowo u nas rozchwytywanych, dzięki swej parrykości, lub berlińskości. „Kościół Panny Maryi” jest znów jakby odkryciem dla warszawiaka. Mało kto wiedział, jaka to harmonijna, spokojna w liniach budowla, od- tworzona w wytwornym kolorystyce i odczuciu jej pięknych linii architektonicznych. Każda zresztą autolitografia z tego cyklu — i „Łazienki”, i „Zjazd”, i „Kolumna Zygmunta w nocy”, otoczona przez fantastyczne postacie i „Pod kościołem Św. Krzyża”, i „Pomnik Mickiewicza o wschodzie słońca” i „Wiśła” — posiada albo wybitne rysy charakterystyczne, albo promiennosc i dosadność barw, albo, jak w „Wiśle”, mgławie lśnienie wód — i zalety owe pokrywają wady kilku mniej szczęśliwie wykonanych (np. pewien schematyzm, miejscami twardość chmur na błędnym niebie).

J. Kl



## Śląska „Macierz szkolna”.

„Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego”, która od tylu lat doznaje ofiarnego poparcia rodaków z całej ojczyzny, jest nie bez słusznego powodu jedną z najpopularniejszych instytucji w Polsce. Przebudzenie się narodowe Śląska należy do najradosniejszych wypadków, jakie przeżyliśmy od upadku własnego państwa. Prastara ta ziemia Piastowska, oderwana przed pół tysiącem lat od pnia ojczyzny, zdawała się na zawsze straconą dla naszej przyszłości. Gdy na cmentarzysku tem zakwitło w r. 1848 nowe życie, a ziemni inteligenci, jak Stalmach, rozwinili tu sztafardę polskości, Polska z radosnem zdumieniem patrzyła na to zjawisko, upatrując w niem dowód niespożytej żywotności swej sprawy. Na mały krąk śląski spoglądano niby na symbol niezniszczalności naszych praw do życia, których zewsząd chciano nas pozbawić. Był to pierwszy serdeczny węzeł, jaki nawiązał się między Polską i Śląskiem.

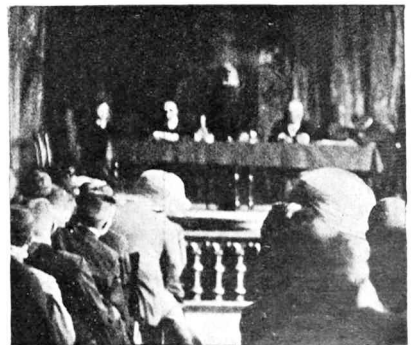
Dziś węzeł ten zaciesniony został względami bardziej realnymi. Wobec wzmożonego od lat trzydziestu naporu świata germańskiego na Polskę i Słowiańszczyznę stał się Śląsk ważną placówką na południowo-zachodnich naszych kresach. Małutkie Księstwo Cieszyńskie jest kluczem do Krakowa. Gdyby padło, wróg ujrzałby przed sobą

otwartą drogę do starej naszej stolicy. Dopóki ono trwa, droga ta jest zamknięta. Stąd te wyjątkowe względy, jakimi Śląsk cieszy się w całej ojczyźnie, jak długa i szeroka, stąd ten strumień ofiarny, który na umocnienie szanów tutejszych płynie z nad Wiśły, Bugu i Niemna.

Instytucją, która uosabia w sobie obronę Śląska cieszyńskiego przed nawałą niemiecką, jest „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego”. Najstarsza to, najzasłużeńsza i najważniejsza nasza placówka tutejsza. Jej też do rozporządzenia dostaje się to, co Polska z wdowiego swego grosza niesie, jako zasiłek, ziemi śląskiej.

Terenem, na którym rozgrywa się przede wszystkim przyszłość tej ziemi, jest szkoła. Konstytucja, zapewniająca w zasadzie wszystkim ludom austriackim równouprawnienie i możność swobodnego rozwoju, po wierchu tylko musnęła Śląsk. Równouprawnienie szkolne mamy też tutaj bardziej na papierze, niż w życiu. Aby je scharakteryzować, wystarczy powiedzieć, że z ogółu klas tutejszych szkół publicznych przypada na szkoły polskie 38%, gdy ludność polska w kraju wynosi 61%. Gdzie takim sposobem nie może się wcisnąć szkoła niemiecka, tam powstają szkoły utrakwistyczne, polsko-niemieckie, które są tylko przedniemi strażami niemieczyny. Stosunki na wsi są jeszcze względnie pomyślne. Gorzej dzieje się w miastach i miasteczkach. Tu z jawnym bezwstydem popełnia się krzyżący gwałt na bezbronnej ludności polskiej. Ludność tych miast jest w znacznym stopniu, niekiedy przeważająco polską, lecz niesprawiedliwa ustawa wyborcza oddała wszędzie zarządy gmin w ręce niemieckich mniejszości, które swą praw- ną, a raczej bezprawną przewagę wyzyskały z całą brutalnością, wprowadzając szkoły wyłącznie niemieckie, a te stały się kuźniami germanizacji naszych dzieci.

Z tą przewagą niemieckich oligarchów, z tąjonną nieprzychylnością władz, z działalnością wreszcie prywatnych związków germanizacyjnych musi toczyć walkę nasza „Macierz szkolna”. Skromne środki jej sprawiają, że za- ledwie małej częście swego zadania może podołać, lecz i tak tworzy ona dziś poważną tamę przeciw nawa- le niemieckiej, a zasługi jej wobec polskości. Śląska są wręcz nieocenione.



Z obrad Macierzy śląskiej w Cieszynie.

Nader ograniczone swe środki skierowuje „Macierz” z reguły na tereny najbardziej zagrożone, tam, gdzie skutek uroszczeń niemieckich i czeskich mniejszości grozi ludności naszej najwięcej wynarodowienie. W miarę wzrostu świadomości narodowej wśród ludu polskiego, która jest w niemałym stopniu dziełem samej „Macierzy”, i przy pomocy reszty Polski, rozszerza „Macierz” z roku na rok swą działalność.

Obecnie utrzymuje swoim kosztem sześć szkół wieloklasowych, w sześciu gminach, które mają zarządy niemieckie, lub czeskie, a ludność przeważnie polską, t. j. w Cieszynie, Boguminie, Dzieńmowicach, Polskiej Ostrawie, Niemieckiej Lutyni i Gruszowie. W szkołach tych uczy się blisko półtora tysiąca dziatwy polskiej; są to dusze wydarte wynarodowieniu. Nadto utrzymuje „Macierz” siedem ochronek, również w punktach najbardziej zagrożonych, bursę polską i kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie, kursa dla dorosłych analfabetów w Gruszowie, wreszcie kilkudziesięciu ubogim uczniom udziela stypendyów i zapomóg. Niezależnie od tego działa „Macierz” na niwie oświaty pozaszkolnej, przez odczyty, zebrania, wieczory teatralne i szerzenie odpowiedniej literatury. Ten ostatni rodzaj akcyi ożywił się ogromnie od chwili, gdy „Macierz” zdecentralizowała swą działalność, tworząc po całym Śląsku oddziały swe pod nazwą „Kół”. „Kół” takich istnieje już 32 i one to właśnie utrzymują biblioteki i czytelnie, urządzają wykłady popularne i przedstawienia amatorskie. Dzięki decentralizacyi tej, dokonanej zaledwie przed rokiem, podwoiła się liczba członków „Macierzy” i dosięgła już cyfry 3,000. Szczegół znamienny i pocieszający: prawie wszyscy ci nowi członkowie zjednani zostali w granicach samego Śląska.

Niestety, wobec ogromu zadań, jakie „Macierz” ma do spełnienia, fundusze jej są znikomo szczupłe i rok ubiegły np. zamknięty został niedoborem 27,000 koron. Ofiarność społeczeństwa, która dotychczas utrzymywała tę walczącą na kresach placówkę, musi nie tylko pokryć te niedobory, ale także dostarczyć środków na dalszą walkę, której teren wciąż się rozszerza. W ofiarności tej sam Śląsk coraz wybitniej zaznacza swój udział i w miarę postępów narodowego ruchu polskiego coraz łatwiej będzie mógł zaspokajać sam swoje potrzeby; tymczasem jednak musi apelować o pomoc do całej Polski w walce, którą toczy o wspólną sprawę. Tylko w takim razie „Macierz” będzie mogła podjąć właśnie „Macierz”, powołując do życia wspólnie z Towarzystwem Szkoły Ludowej już od najbliższej jesieni pierwszą na Śląsku polską szkołę realną w Orłowej. Szkoła ta, która działać będzie w samym centrum górniczego zagłębia śląskiego, dostarczy

nam z czasem zastępu techników i pomnażając szczupły obecnie żywioł inteligentny polski, wyrwać może decydujący wpływ na losy ruchu narodowego w najbogatszej okolicy kraju. Gdy ta placówka zostanie ugruntowana, trzeba będzie przystąpić do tworzenia dalszych i dalszych. Olbrzymie obszary czekają jeszcze na wyrwanie z paszczy wroga. Wszak mimo wszystko, co zdołaliśmy już wywalczyć, lub osiągnąć własną ofiarnością, nie mniej jeszcze, niż 17,000 dzieci polskich pobiera na Śląsku naukę w szkołach obcych! Temu mnożeniu się jancharów polskości musimy kres położyć, a obowiązek ten musimy spełnić tem bardziej, że zasadniczych przeszkód niema ku temu żadnym. Gdy o miedzę stąd, w dzielnicy, którą losy rzuciły pod stopy pruskiego zaborcy, nie możemy marzyć nie tylko o wywalczeniu publicznej szkoły polskiej, ale nawet o stworzeniu prywatnej, — tu, bądź co bądź, wszystko jest do zdobycia i wszystko zawisło od energii, jaką zdołamy rozwinąć.

Wzniesć szkoły polskie wszędzie, gdzie żyje ludność polska i gdzie szkół tych dotąd niema, tego olbrzymiego zadania „Macierz szkolna” na Śląsku spełnić w dosłownem i bezpośredniem znaczeniu nie może. Lecz może ona ten cel osiągnąć pośrednio. Bo każda szkoła, jaka pod egidą jej, dzięki ofiarności publicznej, powołaną zostaje do życia, wyda dziesiątki i setki uświadomionych działaczy narodowych, a ci w wielkiej walce politycznej, jaką tu przed, czy później stoczyć musimy, zdobędą tę pełnię równouprawnienia, która się nam należy, jako odwiecznym mieszkańcom kraju i jako jego olbrzymiej większości. I wówczas cała Polska odbierze sowitą zapłatę za swój wdowi grosz, z jakim dziś śpieszy na pomoc walczącej ziemi śląskiej.

Kraków.

A. Ch.

## Cud.

Złą pamięcią pierś się krwawi — radość zgasta i skonała...  
W snach się jawi ten, co zbawi — cudotwórco postać biała.

Moje wargi schną w pragnieniu,  
krzyk rozpacz ciębie wzywa,  
W nimbu łśnieniu — na promieniu  
cudotwórco postać splywa.

Ach, tak długo cię czekałem,  
tak mnie gniołło brzemie krzyża!  
Świecąc ciałem zmartwychwstałem,  
on nadchodzi — on się zbliża!

Jęć nadziei skądś się zrywa —  
Na schylone moje skronie  
cicho splywa łaska żywa —  
cudotwórco twoje dlonie.

Obrećć pękła... Ach — westchnienie —  
okrzyk ulgi... lekko, błogo...  
Lecz już w cienie — w oddalenie  
dążysz, słoniąc się sześogą.

Łzy wyzwolin, łzy rzesiste...  
Wstaję — słoncu ku obronie!  
Wielkie czyste — wiekuiste,  
cudotwórco twoje dlonie.

## Wymiana młodzieży.

Z dążeń do ideału braterstwa.

W czerwcu b. r. pojawił się w dziennikach krakowskich niezwykle komunikat. P. Stanisław Rudnicki, delegat Powszechnego Związku Esperantystów z siedzibą w Genewie, ogłaszał, że związek ten, a mianowicie jego sekcya dla młodzieży, zwraca się do rodzin polskich z propozycją przyjęcia na czas wakacyi młodzieńców lub panienek, którzy pragnęliby poznać nasz kraj i nasz język, nawzajem zaś mogłaby młodzież polska w tym samym celu wyjechać za pośrednictwem tej sekcji na wakacje za granicę. W praktyce wyglądałoby to w ten sposób, że rodzice, pragnący wysłać swe dziecko, przypuścmy, do Francji, od-

dawaliby je tam w opiekę pewnej rodzinie, a natomiast dziecko tej rodziny, lub ewentualnie innej rodziny francuskiej, wzięliby na ten czas do siebie w opiekę. Zgłoszenia tak o wolnych miejscach, jak o zamiarze wyjazdu zagranicę, wraz z podaniem życzeń i warunków, miał bez-



St. Rudnicki, delegat Powszechnego Związku Esperanckiego w Krakowie.

interesownie przyjmować wymieniony wyżej, stale w Krakowie urzędujący delegat Związku.

Przepiękna idea „wymiany młodzieży”, która się w odezwie powyższej stała po raz pierwszy także o nasz grunt, jest zupełnie jeszcze świeżej daty, a początek dała jej wspomniana na wstępie instytucja genewska, której przedewszystkiem należy tu kilka słów poświęcić.

Utworzony przed rokiem dopiero Powszechny Związek Esperancki z siedzibą centralną w Genewie jest organizacją, która ma na celu nie propagandę języka Esperanto, rozpowszechnionego już o tyle, że może dalej rozwijać się samoistnie, lecz ułatwianie za pomocą tego języka stosunków ludziom różnych narodowości i oddawanie im na tem tle wszelkich możliwych usług. Podzielony na osiem sekcji, z których każda ma inny zakres działania, „Universala Esperanto Asocio” liczy dziś, po roku istnienia, około 5,000 członków i 700 delegatów, rozsianych po całym świecie, obowiązanych udzielać bezpłatnie członkom Związku wszelkich usług i ułatwień, jakimi tylko Związek rozporządza. Tym sposobem należący do ogólnej tej organizacji esperantyści tworzą jakby jedną wielką rodzinę i wszędzie czują się, jak u siebie w domu. Jedną z pierwszych czynności Związku, zaraz po zorganizowaniu się, było wprowadzenie w życie idei „wy-

Savitri,

miany młodzieży" na czas wakacji. U nas uczyniono to o rok później.

W miesiąc po ukazaniu się wspomnianej odezwy w pismach krakowskich udałem się do tutejszego delegata związku, p. St. Rudnickiego, z zamiarem dowiedzenia się, jaki skutek odniosła odezwa na naszym gruncie?

— Żadnego... Nie wpłynęło ani jedno zgłoszenie, ani jedno zapytanie...

Informacja krótka i deprymująca. Świeża, piękna, ponętna idea nie wywołała u nas ani śladu zainteresowania. Nie zainteresowała, przedewszystkiem, samej młodzieży. Dlaczego?

Krakowski przedstawiciel Związku esperanckiego jest filozoficznie usposobiony. Nie gorszy się i nie zniechęca, obiecuje sobie lepsze rezultaty na przyszłość. Akcja będzie bowiem powtarzana z roku na rok. Być może, że tym razem za słabą była propaganda; parę krótkich wzmianek w pismach mogło ująć łatwo uwagi. Wreszcie... każdy początek trudny...

— Jakże „wymiana” przyjęła się za granicą?

— Oczywiście, że lepiej, niż u nas, gdzie się na razie wcale nie przyjęła; ale, uwzględniając różnice kultury, zamożności, zaludnienia i t. d., okaże się, że i tam także nowe idee nie krocą siedmiomilowymi butami. Przynajmniej jest tak w tym wypadku. Ogółem odbyło się podczas szesnastorocznych wakacji w całej Europie nie więcej, niż 330 wymian między rodzinami różnych krajów. Najżywiej zainteresowała się ideą Związku esperanckiego Francja, która wysłała 162 swoich dzieci do Anglii, Niemiec i Austrii; tylko wyliczone tu kraje brały udział w wymianie. Trudności oczywiście nie brakowało. Jedną z nich stanowił warunek, aby obie rodziny należały do tej samej warstwy towarzyskiej i były majątkowo równo uposażone. Z pewnością w grę wchodziła i nieufność rodziców do pomysłu dotąd niepraktykowanego i śmiałego, który w oczach wielu mógł uchodzić za ryzykowny eksperyment. Geniusz francuski zaznaczył i w tej drobnej z pozorów, lecz z głębokiej idei poczętej sprawie swą przyrodzoną śmiałość. Najgorliwszą propagandę za wymianą dzieci rozwinęło we Francji; zawiązało się tam umyślne Towarzystwo, którego członkowie nie mają żadnych praw, ale jedynie obowiązki dostarczania funduszy na propagandę w tym kierunku.

Jakkolwiek więc i za granicą nowa idea z trudem dopiero toruje sobie drogę, nie można przecież nie widzieć pewnego rodzaju apaty w tem, iż u nas ani jedna żywa dusza nie okazała dla niej zajęcia. Wymiana ma się odbywać wśród rodzin, które władają językiem Esperanto. Może małe jego rozpowszechnienie u nas stanowiło tu przeszkodę nie do pokonania?

P. Rudnicki informuje mnie, że tak nie jest. Esperanto, chociaż mniej, niż za granicą, jest już jednak i u nas językiem znanym. W Królestwie szerszy się bardzo szybko, a pierwszy zjazd esperantystów polskich, zabroniony przez rząd rosyjski, miał się odbyć właśnie w Częstochowie. Z o-

siemdziesięciu paru pism esperanckich dwa wychodzą w Polsce: w Warszawie „Polak esperantysta” (początkowo wychodził w Galicji), istniejący od lat czterech, i we Lwowie „Głos lekarski”, jedyny w języku Esperanto fachowy organ lekarski, redagowany przez znanego lekarza lwowskiego, d-ra Mikołajskiego, a rozchodzący się w około tysiącu egz. w całym świecie. W Krakowie, podług przypuszczenia p. Rudnickiego, zna język Esperanto 200—300 osób. Część ich tylko (60 osób) należy do istniejącego tu stowarzyszenia „Esperanto”, które ma na celu propagandę tego języka. Wogóle statystyki esperantystów polskich nie próbowano dotychczas przeprowadzić. W Galicji istnieją Towarzystwa i zbiorowe systematyczne kursy esperanckie w całym szeregu miast, a nawet miasteczek prowincjonalnych, więc, poza Lwodem i Krakowem: w Tarnowie, Sączu, Sanoku, Rzeszowie, Tarnobrzegu, Borysławiu i w. in. W niektórych prywatnych szkołach średnich we Lwowie wprowadzona będzie od jesieni r. b. nadobowiązkowa nauka Esperanta. Ruch ten ożywiłby się bardzo, gdyby przyszedł do skutku omawiany obecnie projekt urządzenia kongresu wszechświatowego esperantystów w r. 1912 w Krakowie. Kongres przypada w 25 rocznicę wynalezienia Esperanta i sami obcy esperantysty

podnieśli, że jubileusz języka, który powstał w Polsce, powinien odbyć się na ziemi polskiej.

Ostatecznie więc grunt dla „wymiany młodzieży”, nawet na tle ruchu esperanckiego, istnieje i u nas, zwłaszcza, że i Powszechny Związek Esperancki, który wymianę tę organizuje, posiada u nas członków (w Krakowie kilkudziesięciu) i delegatów w kilku miastach. Pierwsza próba nie powiodła się. Nikt się do wymiany nie zgłosił. Natomiast—rzecz charakterystyczna—zgłosiło się kilku uczniów szkół średnich z Galicji z chęcią udania się do Francji na roboty w polu, w ogrodach, winnicach i fabrykach, aby w ciągu feryi zapoznać się z językiem i stosunkami francuskimi, a wydatki na podróż i utrzymanie pokryć częściowo zarobkiem.

Delegat krakowski Powszechnego Związku Esperanckiego nie traci nadziei, że w najbliższych już latach, w miarę zwłaszcza rozpowszechniania się u nas Esperanta, rozpocznie się wakacyjna coroczna wędrowka naszej młodzieży na zachód. Dla nas byłoby takie wędrowki podwójnie pożyteczne, gdyż, poza wszystkim, roznosiłyby one po świecie żywe informacje o Polsce, o której opinię wytworzą najczęściej nasi nieprzejednani wrogowie.

Kraków.

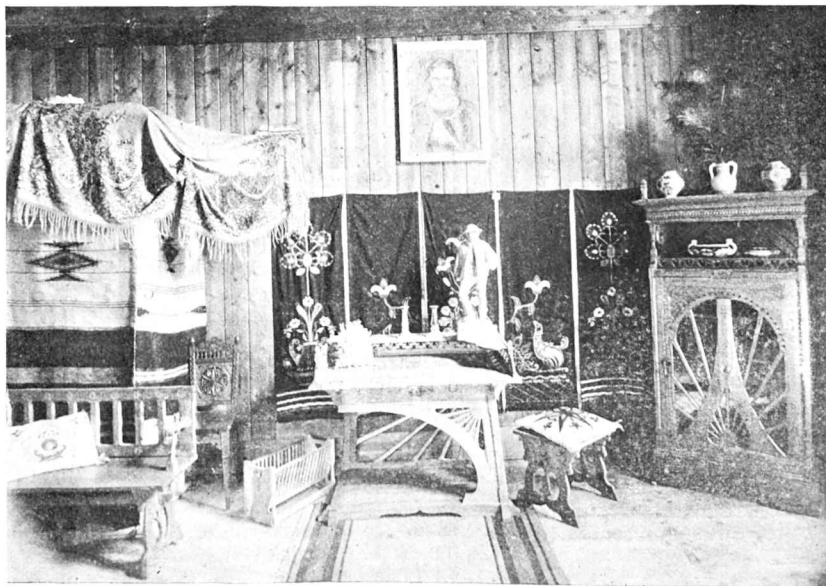
Clarus.

## Wystawa przemysłu artystycznego stylu zakopiańskiego.

I.

Podhale ma swoją przeszłość na polu przemysłu swojskiego. Przez kilkadziesiąt lat dostarczało Zakopane żelaza i wyrobów żelaznych dla miast zachodnio-galicjskich, zwłaszcza dla

Krakowa. Ówczesni właściciele Zakopanego, Homolacze, posiadający Zakopane i osiemnaście wiosek podhalskich, tak wysoko przemysł ten podnieśli i takie dochody w pewnym czasie mieli, że jednego roku czysty dochód z kuźnic równał się cenie kupna dóbr



Brzega. Pracownia z parawanem Szczygielskiej.



Dom Brzegi z artystą przy parkaniu.

Zakopane\*). Kościeliska dolina dostarczała doskonałej rudy, którą później kopano również i w Kopie Magury. Zapotrzebowanie i ruch był wielki: *hutarze* (górnicy) kopali rudę, *syn-glarze* palili węgle drzewiane na *uhlarzyskach*, węgiel ten zwozili furmani, a *slewacze* (albo *śliwacze*) (gise-rzy) odlewali ze *surowicy* nie tylko naczyń, jak garnki do gotowania, ale i figury świętych, pomniki, z których jeden, przedstawiający któregoś z książąt austriackich, stał do niedawna w parku kuźnickim; w walcowni walcowano szyny. Przy walcowni znajdował się ów legendowy, żelazny mostek, na którym się — wedle podania ludowego o śpiących rycerzach w Tatrach — ma skończyć zwycięska wojna za wiarę i Polskę, kiedy to po-wstanie ci śpiący rycerze i z Pisanej Turni w dolinie Kościeliskiej zej-dą na tryumfalny bój. Koło przykopy stały szeregiem *kuźnice* (kuźnie), w których kuto lemiesze, siekiery, robiono gwoź-dzie; przed 46-tym rokiem wykuwano w nich kosy i piki, odlewano nawet kanony, które później, w czasie stras-nej rzezi galicyjskiej, przetopiono na krzyże, a kosy, przepyszne kosy, gdzieś w grocie skalnej do dziś dnia rdzewieją...

Założone w kilka lat później kuź-nice w Suchej, zrobiły wielką konku-rencyę przemysłowi żelaznemu w Za-kopanem; Sucha, położona bliżej Kra-kowa, miała tańszy dowóz dla swych wyrobów i wskutek tego więcej zamó-wień. Mimo to kuźnice zakopiańskie, w dalszym ciągu kurzyły gęsto swe-mi kominami, aż wreszcie, Homalacze sprzedali Zakopane prusakowi, prze-mysł ten, tak świetny i solidny, osta-tecznie upadł.

Prócz wielkiego przemysłu, miało Podhale i przemysł drobny, domowy; lud góralski potrzeby swoje zaspoka-jał swoją wytwórczością; może tylko jeden jedwab sprowadzano, z którego gaździ-ny przędły matery na spódnice dla sołtysek.

Lud góralski, rozmiłowany w pięk-nie, zdobiący najmniejszy nawet sprzęt codzienny, uczuwający potrzebę tego



Stanisław Witkiewicz.

piękną, jako jak-kaś koniecz-ność życiową, uprzyjemnienie twardego, jak ten rwany pio-runami granit górski żywota, wytworzył swój własny styl, do-stosowując for-my jego do od-mienności swo-jego życia, róż-nego od reszty nizinnej kra-ju. W długie, zimowe wie-c z o r y, kiedy dujawica prała kurniawą w małe szybki okienne, rzeźbiono łyżni-ki, robiono listwy i półki, zdajano sąsie-czki, mając zaś żelazo pod ręką, kuli kowale wioskowi cieślece, rąbanice i ciupagi, ozdabiając je gwiazdkami, i cyfrowane zawiasy do drzwi, zakoń-czone głowami wężów, jakie jeszcze dzisiaj zachowały się w niektórych cha-lupach góralskich. Wspomnijmy wre-szcie o ceramice, którą jeszcze teraz wyrabiają za Nowym Targiem, o fa-jeczkach, które teraz robią w Ra-tułowiu, o malarzach wędrownych, co malowali obrazy święte i ściany izb bogatym gazdom, wkońcu o tkac-twie, o przepysznym budownictwie, o dzbanach, drewnianych obońkach, beczułkach na wino, o kapelusznictwie, chodakach, o farbiarzach, którzy płót-no na spódnice gaździom farbowali, o haftach, wyszyciach i krawiectwie — oto mniej więcej pobieżny całokształt dawnego przemysłu ludowego.

To wszystko, niestety, po części zaginęło i byłoby może zupełnie prze-padło, gdyby nie *Stanisław Witkie-wicz*. „Witkiewicz — pisze słusznie Ma-tlakowski — raz jako wpływowy pisarz i artysta, przez swoje stosunki z in-teligentną publicznością potrafił włać

w wielu wiarę i ufność, że ta „sztuka chłopska“ to nie żart, nie krotofila do-brego lub dziwaczego humoru, lecz rzecz poważna, mogąca w zupełności i z zadowoleniem wymagać piękna, zadość uczynić pewnym zapotrzebo-waniom, a szafując hojnie i ofiarnie rysunkami, planami, radami, ułatwiał i szczepił nowość „chłopską“ śród „pa-nów“, „góralską“ śród ludzi „dólskich“, powtórę podczas kilkoletniego pobytu zimą i latem w Zakopanem, rozmawia-jąc, przekonywując, dając rysunki, le-piąc modele z gliny, z gipsu, wpły-wał na lud miejscowy, na rzeźbiarzy i stolarzy, wskrzeszając w nich prze-konanie już wytłąle lub w zamarcu będące, że to rzeczy po ich przodkach, to piękne rzeczy, to nie plugawe, sta-roświeckie „dziady“, nie „kwas“, nie „brzydź“, ale rzecz cenna, żywa, ma-jąca przyszłość; budząc miłość ku swo-jemu, którą ocieranie się z „blademi twarzami“ z Krakowa lub Warszawy, oraz pobyt, nauka w szkole, mającej tylko oczy na renesans lub greczyzną latami wytrawiały, pacząc u rdzenia zdrowy i wrodzony zmysł ludowy, który potrafił wydać taki bujny kwiat „sztuki“.

Było kilka lat dobrych dla tego przemysłu, z którego dużo rodzin gó-ralskich żyje i który swoją oryginal-nością wyrugował tyrolszczyznę z Za-kopanego; od czasu jednak, kiedy Witkiewicz przestał pracować nad stylem, zwalony niemocą, przemysł ten za-czął upadać, nie mając nowych wzor-ów. Szczęście, że znalazł się inny znowu artysta, syn Podhala, *Wojciech Brzega*, który poświęcił się cały, z miłością i zaparciem się siebie, pra-cy nad ugruntowaniem tego stylu i je-go udoskonaleniem i w dalszym ciągu świetnie i owocnie kontynuuje ideę Witkiewicza, mimo wielu przeciwnieństw i wielkich trudności. Gdyby nie ten skromny, cichy, a gorący i niezmor-dowany Brzega, który niegdyś w Pa-ryżu brał pierwsze medale i konkursy za swoje rzeźby, a który teraz, jak prosty nieraz stolarz pracuje, prowa-dząc wzorowy warsztat, z którego na całą Polskę i poza jej granice wycho-dzą prześliczne rzeczy, kto wie, co by się z tym przemysłem stało. On to zebrał grono ludzi, złączonych wspól-ną myślą pracowania nad podniesie-niem polskiego przemysłu artystyczne-go, zasilając go nowymi wzorami, skupił wokół siebie malarzy i rzeź-biarzy, dopomagając im i zachęcając do wysiłków na tem zawsze jeszcze, niestety, dziewiczym u nas polu.

DN.

Artur Schröder.



Brzega, Szczygielska, Kłosowski, Szczygielski.

\*) Twierdzi tak hr. Zamoyski, który zna-lazł dawne rachunki swoich poprzedników.



B. Szańkowski. Portret dziewczynki.

Tow. Zachęty, zanim w nadchodzącym sezonie urządzi zbiorową wystawę dzieł Bronisława Szańkowskiego, wystawiło od niedawna piękny portret tego utalentowanego a wytwornego artysty. Przyjemnie zobaczyć podpis polski pod dziełem, noszącym na sobie cechę nie tylko talentu, ale nadto istotnej, niefałszowanej kultury, którą nasycić się można tylko w środowiskach sztuki na prawdę europejskiej. Elegancja i smak, a jednak ani trochę sentymentalizmu; skończoność techniczna bez gubienia się w drobnostkowości szczegółów; wytworność bez cukierkowej słodyczy. Jeśli na artyście znać wpływ jaki, to przedwzrostkiem metody francuskiej, jednakże bez naśladowania kogokolwiek. — Bolesław Szańkowski, po długim pobycie w Paryżu, osiadł od niedawna na stałe w Monachium, gdzie pracując, doskonalili się w dalszym ciągu, świadom tej prawdy, że artysta, choćby najbardziej skończony, na laurach spocząć nie powinien.

## Dawna muzyka.

### Wanda Landowska.

Stara muzyka... Niema w niej naszych namiętności, naszych cierpień, skomplikowanych dysonansów. Serce nasze, słuchając zamierzchłych oratoryów lub piosenek pełnych galanterii i wdzięku, nie rwie się, nie stwarza, nie przeżywa. Tu dano mu doznać cudu wytchnienia. Tu — tylko używa.

Dwa są momenty w sztuce: w pierwszym momencie odbywa się rozpaczliwa walka o nowe formy, ciężki bój, wielka tęsknota do streszczenia, wypowiedzenia tego, co piersi ludzkości rozsada, a jest jeszcze zapowiedzią, możliwością, słowem tęsknią-

cem do ciała. Jestto wielki akt religijny ludzkości, ofiara na wiecznej Gólgocie ducha. Lecz w miarę, jak pewien okres przestaje być dla nas okresem walki i nie szarpie naszej duszy, uwalnia się z uczuć przejściowych, dzisiejszych, pozostaje w nim czyste piękno. Piękniem przemawiają do nas stare dzieła sztuki. Wobec nich składamy wszystkie oręż walki. Rozkoszujemy się pięknem.

Wielką zasługą Wandy Landowskiej jest wskrzeszenie starożytnej muzyki w starożytnym wykonaniu, z oddaniem ko-

lorytu epoki, z zachowaniem wszystkich właściwości gry, które dało się wykryć za pomocą badań historycznych. Dawną muzykę zdolni jesteśmy odczuwać zawsze.

Melodye jej wnikają w duszę naszą z przedziwną łatwością. Cicho pieczęć serca nasze, jak barwy szczerbionych portretów. Na drodze tej melodyi idziemy ku tej przeszłości, gdzie niema naszych rozpacz i załamań.

Wanda Landowska, znana pianistka, nie tylko wprowadziła do swych programów koncertowych mało znanych kompozytorów starożytnych, lecz wykonywała ich utwory na instrumentach, na których grali owi mistrzowie: na klawikordzie, szpinecie i klawicymbale. W obronie swych ulubionych, zapomnianych mistrzów, kaleczonych przez modernizujących wykonawców i w obronie starych instrumentów napisała p. Landowska książkę, która wyszła w nakładzie „Mercure de France” p. t. „Musique ancienne”. Obala w niej poglądy muzyków współczesnych, uważających kompozycje współczesne za wyższe od dawnych. Zauważa ironicznie, że każda epoka to samo myślała o sobie. Dowodzi, że mniemany postęp co do siły dźwięku i rozległości skali nie jest pożądanym. Utwór muzyczny powinien działać pięknem, a nie hałaśliwością. Dalej wykazuje wady w wykonaniu utworów starych mistrzów, pochodzące stąd, że muzycy współcześni uważają swój sposób grania za wyższy i że nie robią studyów nad muzyką dawną, nie próbują na podstawie materiałów historycznych odtworzyć dawnej interpretacji. Mówiąc o dawnych wirtuozach, zaznacza, że nie tylko my ceniliśmy szybkość gry, którą osiągnęli i starożytni, nie ceniąc jej tak bardzo i przenosząc nad nią wyrzistość. Opisując zależność muzyków przeszłości od mecenasów, nazywa najgorszym mecenasem czasów dzisiejszych tłum, do którego muzycy często stosować się muszą.

Wyznawcy niektórych idei są stronni. Dlatego pani Landowska, zdolawszy nas w zupełności przekonać co do wartości dawnej muzyki, zdaje się zbyt lekceważyć nasze najnowsze zdobycze na polu muzyki. Bez wątpienia, niejedno, co jest modą albo przesadną

manierą zostanie z czasem zarzucone. Możliwe, że w muzyce ten wysiłek największej potęgi, który jest i wysiłkiem życia naszego, ustanie z chwilą, gdy nad ludzkością zaświta jakieś wielkie zwycięstwo. Lecz trudno zaprzeczyć, że ucho nasze rozwinęło się i rozwija, nabywając zdolności, odczuwania coraz to większej ilości drgań. Wobec tego, nie podobna pozostać przy dawnej skali. Wszak grecy znali tylko cztery nuty, a Haydn lub Mozart nie uznawali tych kombinacji dźwiękowych, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa u Wagnera lub Straussa i które nas już



Wanda Landowska.

dzisiaj nie rażą. Zubożylibyśmy się, zarzucając melodye stworzone przed nami, gdyż one weszły na zawsze do skarbcza sztuki. Będziemy się rozkoszować dawną muzyką, lecz walczyć będziemy przy dźwiękach nowej.

H. Z.



## Z literatury.

Edward Porębowicz. Pieśni ludowe celtyckie, germańskie, romańskie. Lwów. H. Altenberg. 1909.

E. Porębowicz należy do najbardziej rozmiłowanych w poezji świata pisarzy i najzdolniejszych tłumaczy. Jego Byron, jego Dante, jego Leopardi, Pieśni trubadurów i t. d. są to pisma, z wielkim smakiem i starannością wykonane. Eru dyccja literacka prowadzi go najchętniej w stronę romantyki, czy to nowożytnej, czy dawnej. Od dłuższego czasu ukazywały się w *Chimere* przekłady Porębowicza z poezji ludowej. W świeżym tomie, nawiasem mówiąc, wydaniem bardzo wytwornie, ozdobionym licznymi winietami i melodyami w postaci nut muzycznych—mamy szereg pięknych tłumaczeń z poezji ludowej bretońskiej, irlandzkiej, skandynawskiej, angielsko-szkockiej, niemieckiej, francuskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, włoskiej.

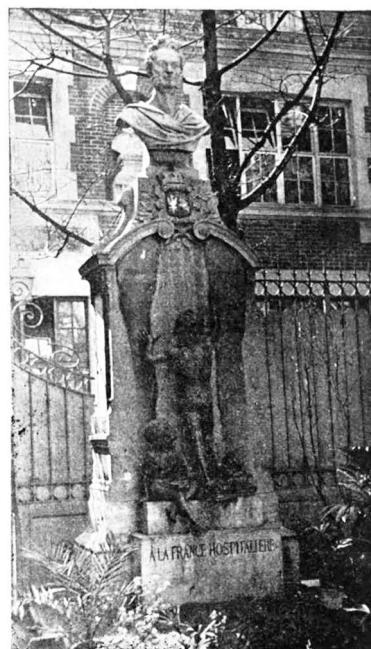
Wszystkiego jednak, niestety, po troszku, wszystkiego po ośm, dziesięć urywków. Szkoda, że się autor tak ograniczył;

wolelibyśmy mieć zbiór większy, obfitszy. I to jednakże, co nam dał, wystarcza, aby zrozumieć czar, jaki na początku XIX-go w. wywierała ta nowoodkryta poezja kopalna na pierwszych romantyków. I na nas działa nie inaczej: orzeźwia, jak świeża woda kryniczna, natchnienie pierwotne i czyste beziemiennych gęślarzy ludowych. Jedna z książek najbardziej godnych czytania; daje ona obrazy coraz to nowe, coraz to inne, a przecież tak bliskie sercu, jakby w wyrazie dusza ludu i ludzkości była jedna i ta sama. Bądź co bądź jest to rzeczywista i niezaprzeczone poezja, czego się nie da powiedzieć o wielu dzisiejszych wierszopisach.

Sav.

„Kiedy się urodził Słowacki?”—Kilka uwag historyczno-prawnych o dacie urodzin poety. Napisał Leopold Méyet.

Obok tekstu pięć ilustracji, a wśród nich zwraca uwagę bardzo dobra kopia portretu Słowackiego z rysunku Kazimierza Mordasewicza. (Warszawa, u Ludwika Biernackiego i S-ki; str. 32 w 16-ce). Autor, właściciel bogatych zbiorów, zwłaszcza dotyczących Słowackiego i Szopena, a przytem niestrudzony poszukiwacz szczegółów z życia naszych chwał narodowych, stwierdza w tej broszurce ostatecznie, że dotychczasowa data urodzin Juliusza Słowackiego, oznaczana zwykle na 23 sierpnia 1809 r., jest według katolickiego kalendarza naprawdę datą 4 września, ponieważ poeta urodził się, jak wiadomo, w Krzemieńcu, gdzie wówczas, jak i dotąd, stosuje się kalendarz st. stylu. Dowód, oparty na dokumentach i aktach, nie ulegających wątpliwości, uważać należy za ostateczny i bezsporny. Rzecz o tyle ważniejsza, że stwierdzona prawie w przededniu 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego poety.



Pomnik u wejścia do zabudowań Szkoły Batignollskiej w Paryżu.

skiego zajrzeć, starczy zobaczyć, z jaką ufnością obdarowany chłopiec tuli się w objęcia Gasztowtta...

— Widzi pan — mówił do mnie posiwiaty w zabiegach kształcenia dzieci emigranckich nauczyciel, — ciężko nam nieraz dać sobie radę z czystością polskiego akcentu. Uważa pan tego malca dzielnego? Syn polaka i hiszpanki, przebywa w otoczeniu francuzów!.. Język mu się łamie! A garnie się, a pragnie polakiem być!.. Przyrzekł mi, dzieciuch!.. Wie pan, że trudno powtórzyć, jak taki malec chwytal!.. Z pensjonarzami stałymi łatwiej nam o wiele. Lecz jeżeli domowa francuszczyzna psuje nam szyki, niweczy czystość wymowy — z tem większym zapalem dobieramy się do serca, aby je nauczyc czuć i myśleć po naszemu.



Pułkownik J. Gałęzowski, prezes Rady Szkoły Batignollskiej w Paryżu.



Wacław Gasztowtt, wiceprezes Rady Szkoły Batignollskiej w Paryżu.



Alfred Budzyński, dyrektor Szkoły Batignollskiej w Paryżu.

## Uroczystość w Szkole Batignollskiej w Paryżu.

Nasz paryski korespondent nadsyła nam opis uroczystości zamknięcia roku szkolnego w polskiej szkole na Batignolles. Choć w naszym mniemaniu organizacja tej szkoły i program jej działania wymagają radykalnej reformy (w sprawie tej niebawem zabierzemy głos), nie wątpimy, że wrażenia naszego korespondenta zainteresują czytelników „Świata”.

Na pięknym podwórku Szkoły Batignollskiej gromadka młodzieży w granatowych z amarantowemi kołnierzami mundurach, tłum rodziców, opiekunów, dawnych uczniów i rodaków, a przed nimi, pod emblematami narodowemi, gremium rady szkolnej i garść profesorów...

Płomiennie przemówienia do młodzieży, sumienne zdanie sprawy z działalności corocznej—i oto z ust małego chłopczyzny zrywają się słowa: „Do matki Polki”.

Popis trwa i zdobywa sobie gorące uznanie—bo jeżeli tu i owdzie czystość akcentu polskiego utknie, to wzajemian poryw serdecznego tonu, głębokie wyczuć myśli zaciera usterkę.

Następuje najmiłsza, upragniona chwila rozdania nagród—stosu nagród! Niema złych uczniów w szkole polskiej na Batignolles, niema leniwych uczniów!! Czem się to dzieje?! Starczy rzucić okiem na rozognione oblicza zacnych profesorów, starczy pod rozlśnione powieki dyrektora Budzyń-

Szkoła polska na Batignollach w Paryżu pozostaje pod opieką rady, na czele której stoi pułkownik Józef Gałęzowski wraz z Wacławem Gasztowtt, a pod kierunkiem dyrektora Alfreda Budzyńskiego, profesora matematyki rządowych szkół francuskich. Mieści się we własnym gmachu, czerpie środki z zapisów i z subwencji, wypłacanej po dziś dzień przez rząd francuski.

Lach.



## U polskiego uczonego.

W polskich sprawozdaniach o ostatnich zdołaniach aeronautyki i awiatyki brzmiał wciąć pewna nuta żalu, iż w tej nowej gałęzi pracy ludzkiej nie ma imienia polskiego, iż wielkich odkryć dokonano bez naszego udziału, iż duch naszych pozostał na szarym końcu narodów ubogich, przynębionych, niewolnych! I na pocieszenie się mówimy o zapoznanych wynalazcach polskich, którym brak środków na wprowadzenie w ruch skrzydeł, i na pocieszenie się radziłyśmy dyletanta mianować polskim Wrightem!

A tymczasem nie postrzegamy, że te nasze patryotyczne westchnienia, to jeno dowód powierzchownej wiedzy, to nowy dokument braku poszanowania dla naszych polskich uczonych, to świadectwo, że nie znamy przedmiotu, o którym rozprawiamy, że nie znamy dygnitarzy wiedzy awiacyjnej, że znów zagranica musi nas przekonać, ile w tym nowym kierunku wysiłków ludzkich imię polskie już dokonało, ile już niepożytych położyło zasług.

Czyżby szło o świadectwo, że Santos-Dumont lub Blériot jest polakiem?—Nie, bo nie o sporcie awiacyjnym mowa, lecz o wiedzy ścisłej, o tej wiedzy, której pokolenie Farmaków jest podścieliskiem, która uczy i naprowadza Delagrange'ów, która dyktuje prawa, która jest źródłem, która jest krynicą, bez której awiatyka, jako i do niedawna, wiodłaby odważnych Wright'ów do domu obłąkanych.

Idzie tu o imię inżyniera Stefana Drzewieckiego, imię, ryte na kartach wszystkich dzieł naukowych, traktujących o awiacyce, imię rozgłoszone z wynalazku łodzi podwodnych, imię znakomitego uczonego polskiego.

Zapamiętajmy więc sobie, iż w roku 1887 ukazało się w Petersburgu dzieło Stefana Drzewieckiego p. t. „Aeroplany w przyrodzie“ i że dzieło to, oparte na matematycznych wyliczeniach i badaniu lotu ptaków o 22 lata wyprzedziło dzisiejsze doświadczenia sportsmenów i rozwiązało problem aeroplanu. Oraz, że dzieło to było komunikowane w roku 1889 Kongresowi aeronautycznemu w Paryżu i ukazało się równocześnie p. t. „*Les Oiseaux considérés comme des aéroplanes animés*“.

Zapamiętajmy i to jeszcze, że w № 24 „*Revue Générale des Sciences*“ z dnia 30 grudnia 1891 roku (a więc 18 lat temu) na czele numeru znajduje się rozprawa inżyniera Drzewieckiego p. t. „*L'aviation de demain*“.

Rozprawa tak mocna w rzucie, tak gruntowna, a tak silnie o postulat wiedzy oparta, iż dziś nic w niej nie można zmienić, iż zdaje się być dziś pisaną, iż jest istnem dziwowiskiem lotu naprzód nie tylko myśli, ale nauki głębokiej.

Dalej zapamiętajmy sobie jeszcze,

że awiatyka zawdzięcza Drzewieckiemu następujące dzieła:

„*Le vol plané*“. Paryż 1891. „*Des hélices propulsives*“. Paryż 1892. „*L'aviation de demain*“. Paryż 1891. „*Du choix des éléments déterminant les hélices propulsives*“. Paryż 1901. „*Des Hélices aériennes*“. Paryż 1909.

Zapamiętajmy sobie nakoniec, iż Drzewiecki jest wice-prezesa Międzynarodowej komisji aeronautycznej, że jest powołanym na wice-prezesa Kongresu naukowego, mającego się odbyć w Nancy w roku bieżącym, i przewodniczącego w dziale awiatyki, i że, na skutek świetnej broszury Drzewieckiego o gwałtownej potrzebie utworzenia „Laboratorium dla doświadczeń aerodynamicznych“. Deutsch złożył pół miliona frank. i laboratorium według planów Drzewieckiego jest w Paryżu faktem dokonanym.

Dla pełnego obrazu pracy Drzewieckiego, godzi się przypomnieć, że on i tylko on jest twórcą statków podwodnych. Pierwsza łódź podwodna Drzewieckiego zbudowana została w Odesie w roku 1877, w roku 1880 zaś było już pięć łodzi i odtąd, z roku na rok, łodzie te, ulepszone wciąż przez naszego rodaka, stały się temi groźnemi *submersibles*.

Marynarka francuska zawdzięcza wiele Drzewieckiemu. Jego teoria śrub okrętowych wywołała przewrót, jego *lance-torpilles* przyjęte zostały we Francji i Rosji. Wielkie zakłady armatur w Creusot nieustannie szukają i pracują według planów Drzewieckiego.

A rodowód inżyniera Drzewieckiego, a biografia? Niemasz podobno bardziej chwytającej za serce.

Znacie wszak piękną, spiżową postać popularnego Imię pana Szeffa Drzewieckiego, legionisty, kościuszkowskiego żołnierzyka, towarzysza Dąbrowskiego, autora pożywnych „Pamiętników“ — a więc ten ci jest dziadem w prostej linii inżyniera. Karol Drzewiecki, porucznik trzeciego pułku ułanów w roku 1831, zasłużony obywatel kraju, autor „Jeremiego Wiśniowieckiego“, tego skarbu, z którego garściami brano bogactw językowych, odzwierciedlających epokę — ten jest Stefana Drzewieckiego rodzicem.

Czyż trzeba do tego rodowodu mówić o polskości naszego uczonego? Czyż nie starczy osłta notatka: urodził się w r. 1844, w tej samej Kunce na Podolu, co dziad i ojciec; do szkół w Paryżu uczęszczał; jako inżynier marynarki służył wojskowo; przebywał w Petersburgu, w Odesie, aż wyrwał się do Paryża i tu, zdala od światowego tłoku, zdala od spierań politycznych, pracuje na chwałę polskiego imienia.

Wywiad? — Chyba wstęp do stu wywiadów, do mrowia wywiadów, do uproszenia szanownego uczonego, aby „Światu“ swej jędrnej, tęgiej wiedzy nie skąpił.

— Przyszłość aeroplanu? Wielka i tylko aeroplanu. Balony, Zeppeliny, „*dirigéables*“ skończą smutnie. Miliony niemieckie pracują na katastrofę. Za lat dziesięć, a raczej w ciągu lat dziesięciu, aeroplan przepłynie ponad morzem Śródziemnem. Atlantyku nie opanuje łatwo, bo i ptaki na przebycie go się nie wazą. Niemożliwości w tem nie ma, ale trudność poważna.

Sport Wrightów, Blériotów, Sommerów sprzyja wiedzy, zachęca naukę do pracy, zaprzęga ją. Niech pan pamięta, że Blériot zdobył *La Manche* tylko sprawnością motoru. Motory dość silne są! Jeno panowie sportsmeni muszą się do nich częściej zwracać. Czy trudno opanować aeroplan? Łatwiej, niż utrzymać się na rowerze. Ofiar będzie nie wiele, wypadków bowiem w ostatnich czasach, za wyjątkiem brata Wrighta, coraz mniej, a wszystkie lekkie... Dlaczego? —

Niech się pan przyjrzy budowie aeroplanu. Cała sieć prężnej armatury znajduje się pod siedzeniem pilota. W razie upadku, siła uderzenia, dochodząc do pilota, jest już sparaliżowaną. Jeszcze jedno spojrzenie po twornem, pełnem dzieł sztuki (i polskiej) *luscium* inżyniera Drzewieckiego, kilka słów przyjaźni dla konkursu „Świata“, dla wzlotów, zapowiedzianych w Warszawie — i koniec wstępu do wywiadów.

Paryż.

Wiesław Sclavus.



### Los słońca.

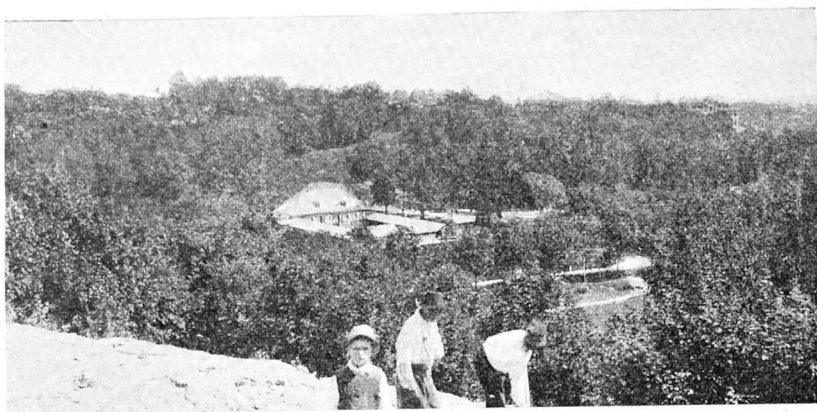
*Jak słońce jestem: żarem łona  
Rozświetlam wszystko i rozżarzam,  
A każda pieśń ma wynucona  
To siła, którą światy stwarzam.*

*Jak słońce jestem: wiem, jak ono,  
Żem powstał z zimna i ciemności —  
A choć mi światy w piersi płoną,  
Do zmarzłej wracam znikomości.*

*Kochanko moja, tyś jest nocą:  
Choć wiem, że trawalszem, co nie płon —  
Rozżarzyć chciałbym cię swą mocą  
A marzną w twojem zimnem łonie.*

*Kochanko moja, ma słoneczność  
Zna swój los, i że go nie skruszy:  
Rozświecić pragnę cię na wieczność —  
A tonę w twojej czarnej duszy!*

JÓZEF KOŚCIELSKI.



Góra Wronowskich we Lwowie.

## Wypupno cytadeli lwowskiej.

Położona w samym środku prawie dzisiejszego Lwowa, na wzgórzu, dominującym nad miastem, zwanem „górami Wronowskich“, cytadela lwowska straciła od dawna wszelkie swe znaczenie. Nie jest też już właściwie cytadelą, chociaż groźne to miano do dziś zachowała. Czerwone mury kamienne i ponure oczy wież fortecznych spoglądają w ulice Lwowa, jak dawniej, jak wtedy, gdy paszcze armat austriackich, skierowane stąd na miasto, miały panować skutecznie nad spokojem i prawomyslnością polityczną mieszkańców stolicy kraju. Lecz mury te, wieże i otwory armatnie są już tylko trupem. Austria jest pewna posiadania Lwowa, jest pewna, że posiadaniu temu nie grozi nic, przynajmniej ze strony samego miasta. Nawzajem miasto zapomniało o dawnym przeznaczeniu strasznego niegdyś wzgórza. Lwowianin dzisiejszy wymawia obojętnie wyraz, który pół wieku temu budził uczucie głuchej nienawiści i grozy.

Nakoniec, niby uwieńczenie procesu dziejowego, jaki się odbył w tej dzielnicy, powstała myśl wykupienia cytadeli lwowskiej i pobudowania na jej miejscu nowego kwartału miasta. Myśl ta wyłoniła się w Radzie miejskiej. Gmina miałaby wzamian za odstąpienie wzgórza cytadeli dostarczyć skarbowi wojskowemu odpowiedniego pomieszczenia dla wojska poza obrębem miasta. Autor projektu, członek Rady miejskiej, Olszewski, uzasadnia go i rozwija w następujący sposób:

— Wzgórze cytadeli, położone w samym sercu Lwowa i obejmujące rozległy obszar 27 morgów, stanowi najpiękniejszy punkt śródmieścia a zarazem jedną z najbardziej przykrych pozostałości z dziejów dawnego ucisku kraju. Teren uciążliwy, przewiewny, stanowiący naturalne wzniesienie, służy dziś jako ogromny, pusty plac musztry, która równie dobrze, bez żadnej ujemy dla służby wojskowej, może się odbywać za miastem. Gdy zważy się, że cytadela straciła zupełnie wartość swą jako punkt strategiczny, nasuwa się siłą rzeczy myśl wcielenia jej do miasta. Dawną cytadelę, a dzi-

siejszy plac ćwiczeń wojskowych, można by z ogromną korzyścią dla Lwowa zamienić w nową, wspaniałą dzielnicę, w miejsce wytchnienia dla mieszkańców, w najmiłsze ustronie ucieczki przed zgiełkiem i duszną atmosferą ulic wielkomiejskich.

Finansowanie przedsięwzięcia tak by się przedstawiało:

— Z obszaru 27 morgów, dziesięć można by przeznaczyć do rozparcelowania, jako grunt budowlany pod wille i pałacyki dla zamożniejszych warstw. Uzyskany stąd kapitał umożliwiłby wybudowanie za obrębem miasta koszar dla wojska, a pozostałaby jeszcze nadwyżka, jako ekwiwalent wartości gruntu, który miasto oddałoby skarbowi wojskowemu wzamian za wzgórze cytadeli. Zostawałoby siedemnaście morgów wolnych. Teren ten, prześlicznie położony w centrum niemal Lwowa i wspaniale nad nim dominujący, byłby idealnym miejscem na założenie parku ludowego i wybudowanie kilku niezbędnych dziś gmachów, jak gmachu teatru letniego, gmachu na pomieszczenie małych wystaw sezonowych i t. d. Tym sposobem, usuwając z powierzchni swej resztki zabytku smutnej przeszłości, zyskałby Lwów nieoceniony wręcz zbiornik słońca i powietrza, a celowo zabudowana nowa dzielnica mogłaby się stać świetną jego ozdobą.

Projekt niezmiernie ponętny... Nad wykonalnością jego zastanowi się dopiero Rada miejska. Musi być zbada-

na jego wartość finansowa i jego strona prawna, zawisała od decyzji instytucji tak konserwatywnej, jak wojskowość austriacka, a więc w perspektywie swej następcząca zapewne nie mała trudności. Gdy jednak badania te dadzą wyniki dodatnie, nie można wątpić, że Lwów z największą energią przystąpi do realizacji pięknego pomysłu.

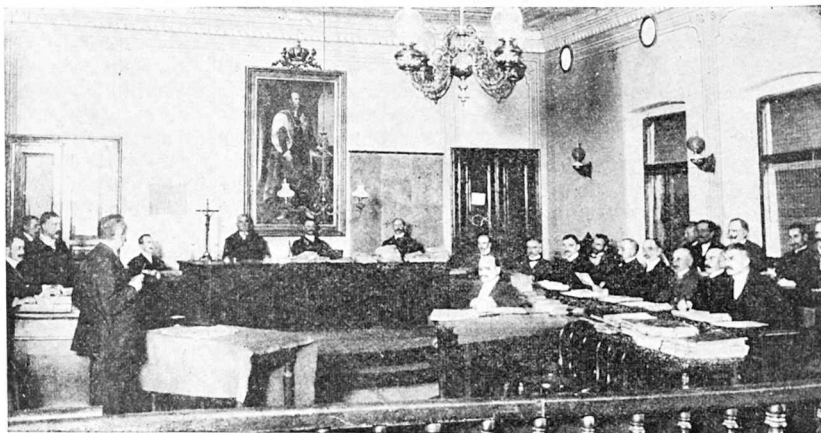
Lwów.

J. L.

## Niebywały proces.

Przed sądem przysięgłych w Kołomyi skończył się głośny w całej Galicji proces karny przeciw trzem dyrektorom i dwóm urzędnikom doprowadzonego przez nich do upadku „Banku kupieckiego dla handlu i przemysłu“ w Zabłotowie o liczne fakta oszustw i sprzeniewierzeń. Rozprawa przybrała rozmiary wręcz olbrzymie i w kronikach sądowych może być zapisana jako wyjątkowe niemal zjawisko. Trwała blisko półtora miesiąca. O rozmiarach materiału, jaki sąd musiał opanować, daje pojęcie fakt, iż sędziom przysięgłym postawiono trzysta dwadzieścia cztery pytania, t. j. tyle, ile żadna jeszcze ława sądowa na świecie nie miała chyba do rozpatrzenia. Narada sędziów przysięgłych trwała dwanaście godzin, a samo odczytanie pytań i odpowiedzi przez zwierzchnika ławy zajęło cztery godziny. Sędziowie przysięgli potwierdzili 105 pytań co do faktów sprzeniewierzeń, 114 pytań co do oszustw i 7 co do lekkomyślnej kredy i fałszowania ksiąg bankowych. Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził wszystkich obwinionych na kilkoletnie ciężkie więzienie; najdotkliwiej ukarany został „pierwszy dyrektor“ banku, Mordko Joel Rosenbaum, który przez sześć lat rozpamiętywać będzie swe grzechy zdala od zgiełku tego świata. Podobnie jak on, wszyscy inni skazani finansisci są starozakonnymi. „Proces zabłotowski“, którego sprawozdania zapełniały przez szereg tygodni łamy pism galicyjskich, oświetlił w jaskrawy sposób jedną z plag społecznego życia Galicji; plagą tą są małe, pokątnie operujące, na oszustwie i lichwie oparte banki żydowskie, z którymi ustawa karna i organizacja taniego kredytu publicznego od dawna toczą ciężką walkę. W walce tej od czasu do czasu dostrzega się jakiś Mordko Rosenbaum pod klucz. Ale dziesiątki i setki Mordków Rosenbaumów operują tymczasem jeszcze na swobodzie.

Mar.



Proces zabłotowski w Kołomyi.

## Uroczystość Mickiewiczowska w Konstantynopolu.



Orszak, opuszczający kościół po nabożeństwie żałobnym. [Na dole polska kolonia w Konstantynopolu.



Salaheddin-bej, wygłaszający panegiryk na cześć Ad Mickiewicza w imieniu komitetu „Postęp i Jedność”.



Zarżnięcie barana na ofiarę przed domem, gdzie umarł Mickiewicz. Fot. Cavacatch Frères, Péra.

## Uroczystość Mickiewiczowska w Konstantynopolu.

*Le Comité Ottoman „Union et Progrès”, ayant décidé d'honorer la mémoire du grand poète national polonais, Adam Mickiewicz, mort en 1855 à Constantinople, alors qu'il constituait des légions polonaises au service de la Turquie, par l'apposition d'une plaque commémorative sur la maison, où il est mort, nous prions tous les Polonais de venir manifester par leur présence l'amitié, qui nous unit à jamais à l'Empire ottoman.*

*Les amis de la Pologne et tous les admirateurs du grand poète sont spécialement invités à cette solennité.*

*Rendez-vous à l'église catholique de S-te Marie Draperis de Péra, le mardi, 17 août, à 9 heures du matin, où une messe sera dite en mémoire d'Adam Mickiewicz et de tous les volontaires polonais de l'armée turque, morts pendant la guerre de Crimée. De là les assistants se rendront à la maison du poète, rue Adam, où la cérémonie aura lieu.*

*Pour le Comité exécutif de la „Ligue des émigrés politiques polonais”*

S. T. GASZTOWTT\*.

Komitet związku młodotureckiego „Jedność i Postęp”, oceniając zasługi polaków, a szczególnie wieszczą naszego, ś.p. Adama Mickiewicza, który w r. 1855 zorganizował legiony polskie, które pozostawały na służbie rządu tureckiego, postanowił w d. 17 sierpnia odprawić nabożeństwo za dusze polaków, poległych w wojnie krymskiej, tudzież uczcić jego pamięć przez wmurowanie tablicy brązowej z odpowiednim napisem tureckim na domu, gdzie umarł Mickiewicz.

Ceremonia religijna rozpoczęła się o 9-ej godzinie zrana w kościele S-te

Marie Draperis w Perze, gdzie w głównym ołtarzu wisi obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który niegdyś wisiał w kaplicy b. ambasady polskiej w Konstantynopolu. Ojciec Mikołaj Klefer (polak) z zakonu św. Franciszka w asystencji licznych kleru odprawił mszę żałobną. Katedrę wysoki, ozdobiony chorągiewkami polskimi i tureckimi i okryty sztandarem polskim (na tle amarantowym orzeł biały, a obok niego półksiężyc i gwiazda), podarowanym niegdyś przez sułtana Ahmeda III-go pierwszym emigrantom polskim, którzy przyszli do Turcji z Karolem

XII i hetmanem Mazepą i przyjmowali udział we wszystkich wojnach, wioząc go na czele swej brygady i bijąc się przeciw wspólnemu wrogowi. Pułki te zostały skasowane przez sułtana Abdul-Hamida dopiero w r. 1880.

Chór, składający się z grona artystów-amatorów, wykonał piękną mszę Perosi'ego i polskie pieśni narodowe: „Boże, coś Polskę” i „Z dymem polaków”, które na zebraną publiczność sprawiły wielkie wrażenie.

Kościół był po brzegi wypełniony; duszono się.

Prócz tutejszej kolonii polskiej i włościan z Adampola nad Bosforem,

\*) Komitet otomański „Postępu i Jedności”, postanowiwszy uczcić pamięć wielkiego narodowego poety polskiego, Adama Mickiewicza, zmarłego w roku 1855 w Konstantynopolu, w chwili, kiedy formował legiony polskie dla sprawy tureckiej, przez umieszczenie tablicy pamiątkowej na domu, w którym zmarł, zwraca się z prośbą do wszystkich polaków, aby zmanifestowali swą obecnością przyjaźń, łączącą ich na zawsze z Cesarstwem otomańskim.

Przyjaciół Polski i wszystkich wielbicieli wielkiego poety zapraszamy po szczególe do współuczestniczenia w tej uroczystości.

Punkt zborny w kościele katolickim pod wezwaniem św. Maryi Draperis w Péra, we wtorek 17 sierpnia o 9 rano, gdzie odprawioną będzie msza św. za duszę Adama Mickiewicza i wszystkich ochotników polskich z armii tureckiej, poległych w kampanii krymskiej. Z tamąd uczestnicy udadzą się do domu poety, przy ulicy Adama, gdzie się odbędzie uroczystość.

Za komitet wykonawczy „Ligi polskich emigrantów politycznych”  
podp. S. T. Gasztowtt.



Dom przy ulicy „Adam-Sokak” w Konstantynopolu na przedm. *Eski-Sair* (Stary Świat), w którym umarł Adam Mickiewicz.

k którzy się w komplecie stawili, zauważyliśmy następujące osoby:

Fligiel-adjutanta majora Remzi-beja, jako reprezentanta J. C. Mości Sultana; J. C. Wysokość księcia Abdul-Medżida-effendi, przyjaciela polaków; Fazli-beja, reprezentanta khedywa Egiptu; hrabiego Leona Ostroroga, znanego oryentalistę, towarzysza ministra sprawiedliwości (ottomańskiego), p. Tadeusza Gasztowta, przedstawiciela instytucji polskich w Paryżu; d-ra Fruzińskiego-Isma'ela-beja, przedstawiciela polaków, mieszkających za Atlantykiem i korespondenta „Świata”; d-ra med. von Obermayer'a, był. lekarza sztabowego b. polskiej brygady w służbie rządu tureckiego; przedstawicieli senatu, parlamentu, ministerium wojny i oświaty, weteranów z wojny krymskiej; generałów: Mehmed Tewfik, Rifaat i Szukri-paszów; następnie generała Abdurrahmana-paszę, syna zmarłego Abd-ul-Kadera, emira Algieru, Zia-Ahmed-beja, wnuka Szamila, emira Dagestanu; Mustafa Hassana-beja, praprawnuka ostatniego chana Krymu; Dżelal Nuzy beja, reprezentanta komitetu kretańskiego; delegatów komitetu „*Jedność i Postęp*”;



T. Gasztowt (*Seif-ed-Din*), inicjator uroczystości Mickiewiczowskiej.

d-ra Nazim-beja i d-ra Riza Tewfik-beja; licznych przedstawicieli tutejszego „*Endżumen-Sadeti Iranian*” — związku narodowego perskiego ze swoim duchownym szyickim ulemą Seyed Yahia; d-ra Sokolowa, znanego hebraistę, sekretarza jeneralnego wszechświatowego związku syonistów; Halil beja, komendanta lejbgwardyi pałacowej; przedstawicieli wyższego tutejszego muzułmańskiego duchowieństwa i t. d.

Po odprawieniu *Requiem* przez księży gruzińskich z zakonu *Notre Dame de Lourdes* (obydwóch obrządków — łacińskiego i wschodniego), chór zaintonował marsza Dąbrowskiego i wszyscy opuścili kościół, szukując się w orszaku, na czele którego niesione były przez włóścian

z Adampola chorągwie — polska i turecka.

Minąwszy *Grande rue de Péra*, ambasadę angielską, orszak podążył na przedmieście *Eski-Sair* (Stary Świat), na ulicę Adam-Sokak, do domu, gdzie w d. 28 listopada 1855 r. nasz ukochany wieszcz wyzionął ducha.

Tu orszak powitany został przez właściciela domu tego, d-ra Ratyńskiego z Paryża. Następnie Sala-ed-Din bej w imieniu komitetu „*Jedność i Postęp*” w pięknych słowach skreślił działalność A. Mickiewicza i zasługi jego dla rządu ottomańskiego. Po nim przemawiał ulema Mustafa-Assim-effendi, znany uczony ottomański i deputowany z Konstantynopola do parlamentu. Nakoniec p. T. Gasztowt, w krótkich słowach przemówił (po francusku), snując rzecz ze słów Mickiewiczowskich: „*Le nation polonaise est appelée à donner aux hommes l'évangile de la nationalité...*”

Po tych przemówieniach miejscowy imam odmówił kurban — modlitwę, po której zebrana publiczność odpowiedziała: „*Amen*” i — zwyczajem muzułmańskim — zarznięty został na ofiarę piękny, czarny baran, ze wstążką amarantową na szyi, z którego mięso rozdano ubogim.

Wtedy zasłona spadła z tablicy i wzniesiono okrzyk: „*Yassassin Le-chistan! yassassin Osmanli!*” — „Niech żyje Polska! niech żyje naród ottomański!”

Nakoniec zostały odczytane telegramy: od Henryka Sienkiewicza, od p. Maryi Konopnickiej, od hr. St. Tarnowskiego, od różnych towarzystw naukowych polskich i t. d.

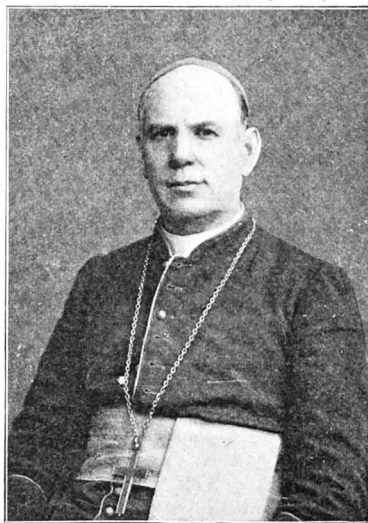
Na tem zakończyła się ta wspólna uroczystość.

Konstantynopol.

D-r Fruziński-Bej.



## Mianowanie metropolity.



Na wysoką godność metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Rosji — podług zapewnienia rosyjskiej *Rusi* — papież zaproponował b. rektora akad. duchownej w Petersburgu, arcybiskupa *in partibus Symona*. Gorliwy kapłan i znany działacz był oskarżony o propagandę katolicką i zesłany do Odessy. Obecnie przebywa w Rzymie.



Ludwik Gumpłowicz.

## Śmierć Ludwika Gumpłowicza.

Z Gracu nadeszła wiadomość o tragicznym zgonie zamieszkałego tam od lat trzydziestu sędziwego uczonego polaka, prof. Ludwika Gumpłowicza. Zagrożony nieuleczalną, jak sądził, chorobą, starzec siedemdziesięcioletni ze spokojem filozofa sam skrócił swe nieliczne już dni trucizną, a wraz z nim uczyniła to samo dobrowolnie żona, również starszka, ociemniała, nie umiejąca wyobrazić sobie bez dłu-goletniego towarzysza resztek dogasającego życia. Wstrząsająca tragedia przypomniała u nas postać uczonego rodaka, który na obczyźnie wprawdzie spędził najpłodniejsze lata swej naukowej i pisarskiej działalności, lecz był wiernym synem swej ziemi, a w początkach publicznego zawodu odegrał i u nas wybitną rolę. Ur. w 1838 r. w Krakowie, Gumpłowicz poświęcił się po ukończeniu studiów publicystyce i w latach 1869 — 1874 redagował w Krakowie głośny swego czasu dziennik postępowy „*Kraj*”. Obdarzony żywym, polemicznym temperamentem, młody redaktor przysporzył sobie wkrótce niemało nieprzyjaciół i kiedy niebawem zaprzagnął zwrócić się do pracy naukowej, ujrzał zamknięte przed sobą wrota obu krajowych uniwersytetów. Wtedy poszedł do obcych. Habilitował się na uniwersytecie niemieckim w Gracu, gdzie z czasem zajął katedrę prawa publicznego i gdzie już do śmierci pozostał, rozwijając niezmiennie płodną działalność naukową. Wtedy też pokazało się, jak ciężki popełniono błąd, zmuszając Gumpłowicza do szukania pola do pracy wśród obcych. W Gracu zasłynął Gumpłowicz, jako znakomity profesor, jako badacz umiejętności prawno-politycznych i socyolog. W zakresie prawa stał się powagą i zyskał sławę europejską licznymi swoimi i gruntownymi pracami. Jako socyolog, wsławił się swą głośną swego czasu, oryginalną teorią walki ras. Przygodnie zajmował się także badaniami historycznymi i zostawił z tego zakresu szereg cennych prac o położeniu żydów w Polsce. Niestety, głównymi swymi dziełami wzbogacił literaturę niemiecką, jej służąc całą swą bogatą działalnością, prze dewszystkiem na katedrze profesorskiej. Po polsku

oprócz prac historycznych ogłosił, poprzednio już po niemiecku opracowany. „System socjologii”. Uwielbiany był przez najsłabszą część młodzieży niemieckiej, która, obok wielkiej nauki, ceniła w nim niepospolitą czystość intencji, odwagę przekonań i oddanie się najwyższemu ideałom ludzkości. Słuszny żal, jaki Gumpłowicz przez długie lata żywił do rodzaków, nie wyziębł w nim jednak gorącego patriotyzmu, którym się do końca życia odznaczał.

Kraków.

Ch.

## † Wład. Bogusławski.

Wybitnego estetyka, znakomitego stylistę a niezrównanego znawcę naszej sceny i teatru złożyliśmy niedawno do grobu. A choć zmarł w dość podeszłym wieku, bo w 71 roku życia, choć od dłuższego już czasu nadwątłego był zdrowia, to przecież umysł jego pozostał do samego ostatka jasnym i żywym, chwytając, rozumiejąc i odczuwając doskonale wszelkie, choćby najmłodsze, najświeższe objawy życia i twórczości umysłowej. Nie zestarzał się nigdy. I jak przed kilkunastu, lub kilkudziesięciu laty, tak i do końca, a więc gorąco i z zapalem, śledził każdy ruch i odruch teatru, zgłębiał każdą nową sztukę i talent, dzierząc zawsze i prawie niepodzielnie naczelną miejsce i berło krytyki dramatycznej.

Wnuk nieśmiertelnego twórcy polskiej sceny, Wojciecha, syn wybitnego dramaturga i artysty dramatycznego Stanisława, odziedziczył po zasłużonych ojcach ów nerw sceniczny, ową niczem niespożytą żyłkę teatralną, z którą ludzie się rodzą i nią żyją, nie wyzbywając się jej aż do ostatniego tchnienia. Całą wieloletnią a usilną pracę literacką, cały zasób bogatego umysłu i gruntownego wykształcenia kierował do tego jednego, wybranego i ulubionego celu. Subtelny a bystry badacz, głęboki znawca, surowy a sprawiedliwy krytyk, kochał i cenił przedewszystkiem piękno i prawdę w sztuce. I na tej drodze nie dał się uwieść żadnym pozorom lub fałszom, blichtrowi, lub świecącym pozornie efektom. Na sztukę, którą ukochał, patrzył z niewzruszonego stanowiska prawdziwego estety, z iście ateistycznym spokojem i ateistyczną powagą. Talent jego podnosił i uszlachetniał dar przyrodzony, mianowicie, świetności i piękności stylu, opartego na nieskażonej poprawności języka. Styl ten umiał być poważnym a zarazem jasnym, lekkim i przejrzystym, podniosłym bez emfazy, lapidarnym bez ciężkości, gromiącym i ostrym bez małostkowej zjadliwości. Był to krytyk w całym tego słowa znaczeniu. Pracowity i sumienny, pisał dużo, choć nigdy za wiele; wyczerpująco, choć nigdy rozlewkle; badał rzecz do gruntu, lecz nigdy nie nużył.

Oprócz felietonów teatralnych, którym zasiał przez długie lata przedewszystkiem „Kurier Warszawski”, dalej: „Kurier Codzienny”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Gazetę Polską”, a do

końca życia „Bibliotekę Warszawską”, pozostawił znakomite dzieło „Siły i środki naszej sceny” (1879), będące rodzajem dokumentu i pomnika Teatru Warszawskiego z jego najświetniejszych czasów; oraz w paryskiej „Revue d'art dramatique” rzecz p. t. „Le théâtre en Pologne” (1889); a z pomiędzy rozrzuconych pism jego wymienić jeszcze należy: „O teatrze w Meinigen”, „Teatr klasyczny w Monachium”, „Nowy Dramat” i ostatnią rzecz jego w „Bibliotece Warszawskiej” p. t. „Teatr poglębiony” i t. d. i t. d.

Pośród tego tłumaczył dzieła poważne i beletrystyczne z francuskiego i pisał krytyki literackie.

Dopiero zebrawszy wszystkie te rzeczy, a przynajmniej wybitniejsze, w jedną całość, będzie można ocenić znaczenie zmarłego w dziejach naszej krytyki teatralnej i literackiej, w której zajął stanowisko pierwszorzędne.

Nadmienić też wypada, że ś. p. Bogusławski, skompromitowany w wypadkach 1863 r. skazany został na wygnanie do Syberii, gdzie przebywał przez sześć, długich a ciężkich lat.

Pogrzeb ś. p. Władysława Bogusławskiego, liczny a poważny, był wyrazem obrazem, że społeczeństwo nasze rozumie i ocenia prawdziwą zasługę i rzeczywisty talent.

R.

## Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Śpiew łabędzi”, komedia w 3 aktach pp. J. Duval i X. Roux. (Przełożyła z franc. Bronisława Neutełdówna)

Nie jest to dzieło wybitnego talentu lub wyjątkowej pomysłowości, a jeśli czem odbiega od tuzinkowego szablonu lekkiej *pièce* francuskiej, to chyba tem, że niema w tem oklepanego tyle razy trójkąta małżeńskiego. Zresztą jedyną zasługą sztuk w tym rodzaju i stylu jest zgrzeszność, znajomość sceny i nareszcie świadomość, że tegoczesne pretensje publiczności nie idą ani dalej, ani głębiej. I to mając na pamięci, autor francuski wygrywa kampanię. Zwycięstwo jest czysto zewnętrzne, techniczne, dzięki zrozumieniu, że teatr na codzienny użytek i wobec przeciętnych wymagań jest przeważnie sztuką stosowaną. Wprost przeciwnie, jak to sobie zwykle wyobraża nasz polski dramaturg, lubiący się rządzić ideami, ale nie zdający sobie jasno sprawy, jak to na scenie wyglądać będzie. I przez to kampanię przegrywa.

Cały „Śpiew łabędzi” skomponowany i opracowany został dla jednej, efektownej, wybornie zresztą pomyślnej i bardzo zgrabnie całą akcją koncentrującej, sceny. Jest w tem nawet coś w rodzaju sentymentu. Oh! nie głębokiego bynajmniej, bo to psułoby nastrój całości...

„Stary, zasłużony i wysłużony pogromca serc niewieścich, un vieux beau” z czasów drugiego cesarstwa, zdobywa fawor i dzięki młodej kokotki-sawantki, zajmującej się wydawnictwem i redaktorstwem specjalnego pisma technicznego, poświęconego samocho-

dom, a zdobywa je za pomocą wdzięku starej, dobrej szkoły, posługując się, jak sfatygowany, ale rutynowany śpiewak, metodą—bo zapewne nie głosem. Wszystko jedno, czy margrabia de Sambré dochodzi do celu, folgując własnemu kaprysowi, czy dłatego, by odbić zdobyć swemu zięciowi i tym sposobem odzyskać szczęście małżeńskie dla swej ukochanej córki,—dość, że „śpiew łabędzi” siwego galanta odnosi tryumf, a milutka i młodzianka Simona nie zostanie zdradzona przez męża—także „uczonego”, gdyż i on pracuje w kierunku pomnożenia siły motorów samochodowych. Stąd widzimy, że, dzięki nowym wynalazkom sportowym, niewiele dziś potrzeba do tytułu uczonego, tak jak np. u nas, dzięki obniżeniu smaku, dziwnie łatwo uchodzić za literata...

Dwie główne role, a z niemi i ciężar sceny kapitalnej spoczywają na barkach p. Felicji Pichorówny i Bolesława Leszczyńskiego. Trudno o lepszy wybór. I gdyby nie to, że margrabiu de Sambré chwilami nie dopisywała pamięć, ten oryginalny duet miłosny byłby może jeszcze piękniejszym, jeszcze bardziej skończonym. Grę p. Pichorówny scharakteryzować można krótko: była wybora. A nadto miała jeszcze jedną zaletę, że tak umiejętnie zakreślić sobie umiała granicę, poza którą przeszedłszy, byłaby już zanadto *shoking*.

Role męża i żony, choć mozenie zupełnie szare, są jednak, w stosunku do dwóch pierwszych, drugorzędni. Tem większa zasługa, że je przyjęli tacy artyści, jak p. Sarnowska i p. Śliwicki; wydobywszy z nich wszystko, co było można. To samo powiedzieć można o roli starego przyjaciela domu (p. Wojdałowicz), siwego kamerdynera, także z rodzaju typów już ginących (p. Kawałski) i niefortunnego sportsmana (p. Janusz).

Przekład, dokonany wprawą ręką, jest bez zarzutu.

A. Br.

TEATR MAŁY wystawił w zeszły piątek trzyaktową sztukę p. t. „Szubrawiec” p. Cz. Ksaw. Jankowskiego.

Jest to pierwsza próba początkującego autora, nie rokująca mu prawdopodobnie dramatycznej przyszłości. Można by też wątpić, czy wystawienie takiej próby jest z korzyścią tak dla autora, jak dla sceny teatru Małego.

ab.

## Teka autolitografii.

Szczupłą u nas dziedzinę twórczości artystycznej w zakresie grafiki wzbogacił artysta-malarz, Jan Wojnarski, jeden z najmłodszych, pięknym wydawnictwem teki autolitografii, częścią wykonanych kolorami, częścią jednobarwnych. Tekę, wydana w ozdobnej okładce, imitującej złocistą kłame z pawimi piórami, zawiera dzieł wiele plansz, mianowicie, pięć kompozycji pejzażowych, wszystkie w kolorach, w tej liczbie nader wdzięczne motywy krakowskie, trzy doskonałe studia węglowe i jedno barwne studium kwiatowe. Całość przedstawia się, jako album wysoce interesujące, i talentowi młodego, wybijającego się dopiero artysty wykreśla dobre świadectwo. „Tekę” Wojnarskiego wyszła w niewielkiej liczbie egzemplarzy.

# Wystawa Częstochowska.

Jeden z moich przyjaciół, wróciwszy onegdaj z pod Jasnej Góry, określił mi swoje wrażenie w sposób prosty, który jednak zasługuje na uwagę. Rzekł mi:

— Cóż, mój drogi?! Niespodzianka. Nikt tego nie przypuszczał.

Zapraszam was szanowni Czytelnicy do chwilowego zastanowienia się, jak głęboko charakterystycznym jest tym razem to nadużyte aż do banalności określenie „niespodzianka“.

Wystawa częstochowska jest całym szeregiem w porządku ustawionych i cieszących serce polskie niespodzianek; jest całym, szarmonizowanym organizmem i najszczęśliwiej rzeczy ściśle i głęboko naszych, a bardzo niedostatecznie nam znanych; jest dowodem, że więcej w nas sił, więcej energii, więcej rozpędu, więcej muskułów, więcej pilności i więcej roztropności, aniżeli myślimy. Jak ta wystawa częstochowska pod ręką małego grona prowincjonalnych działaczy przemieniła się nie wiadomo jak, nie wiadomo kiedy, w wystawę krajową?... Jak instynktownie żywiołowo rozszerzyła ona tu i owdzie swój teren, aby wchłonąć rozmaite produkty zagraniczne, których nie umiemy wyrabiać, a zarazem niemieckiej tandencie kładąc tamę nieprzebytą?!

Wyobrażam sobie te uczucia, z jakimi po wystawie chodzą obecnie: książę Lubomirski Stefan, Karol hr. Raczyński, p. Władysław Małkowski, p. Alfred Bogusławski, p. Janowski, p. Kazimierz Grossman i jeszcze kilku tych, którzy mają prawo uważać ją za swoje dzieło.

W tych uczuciach musi być wiele dumy, ale i niemało zdziwienia.

Twórcy wystawy częstochowskiej podobni są do górników, którzy odkryli nową żyłę cennego kruszcu — kruszcu energii i pracowitości narodowej.

Rzecz dziwna to, iż ta żyła kruszcu leżała tuż pod powierzchnią ziemi, bodaj nawet wprost na powierzchni ziemi, a jednak o niej tak się mało wiedziało.

Nauka, jaką społeczeństwo z wystawy częstochowskiej odnosi, jest przede wszystkim uświadczenie sobie lepsze wielu ognisk naszej pracy przemysłowej.

Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, że jesteśmy na tym punkcie również ignorantami! O przemyśle marzyliśmy, do przemysłu wdychamy, chwalimy się tem, że kraj nasz jest przemysłowo-rolniczy, że ze źródła przemysłowej pracy do budżetu narodowego wpłynie więcej rocznie dochodu, aniżeli z rolnictwa; znamy i na

ustach mamy ciągle, kiedy mówi się o przemyśle, jakieś 10 nazwisk wielkich zakładów, zatrudniających po kilka tysięcy robotników, Scheibler, Rudzki, Lilpop, Poznański, Hille i Dietrich i t. p. Ale o tem, że w ostatnich latach urosła mnogość cała intensywnych produkcji przemysłowych, że mamy znakomite gospodarstwa leśne, fabryki motorów, przetworów chemicznych i cały szereg innych, które działalności naszej utworzyły już źródła zysku a mnóstwu Polaków daje piękny kawałek chleba — o tem się wie głucho, pobieżnie, o tem się nie pisze, o tem się mówi w polskich kółkach mało.

Pierwsza lepsza nędzna ramota literacka, nieudolnie sklecona, ma „lepszą prasę“, aniżeli jakiś uczciwy, energiczny, dzielny, polski przemysłowiec, który na szacunek swojej firmy pracuje!

Powiadają, że przed 25 laty była w literaturze, — w powieści i dramacie, „moda na inżyniera“. Dziś, gdy odczytujemy te świetne fabrykaty, ów inżynier, sypiący górnymi frazesami, wydaje się nam śmiesznym, a nawet lichym, ale społeczeństwo nasze nie spostrzegło, że ten inżynier z wysokości frazesów zstąpił na niziny pracy,



Wejście do kaplicy Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie.

że odtąd miał te sceny i z powieści rozpoczął dzieło swoje w fabrykach i kopalniach, że tam wprawdzie nie toczy on okrągłych frazesów o postępie świata i o zbawieniu narodu przez pracę organiczną, ale ten postępek czyni, ale tę pracę organiczną robi.

Ale to, co papierowi inżynierowie z przed 25 laty obiecywali, on, bohater żywy, dotrzymuje.

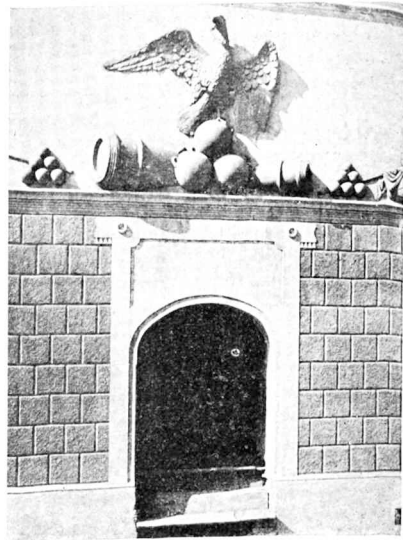
Przestaliśmy go śledzić i dlatego wystawa częstochowska, na której technicy polscy występowali z rezultatami swej pracy, wydaje nam się czemś, co urosło nagle.

Nasza to wina, że tak mało siebie samych znamy.

Długoż tego będzie?!

Ileż to razy jeszcze będziemy, jak gapie, otwierać usta wobec „niespodzianki“ takiej, jak np. wystawa w Częstochowie?!

Niewątpliwą to jest rzeczą, że nasza prasa codzienna zanadto spolietyczniała, a tygodniowa za bardzo „zbeletrystyczniała“. Chodząc od pawilonu do pawilonu po wystawie, miałem ciągle naiwne wrażenie, że odkrywam nowe światy. Więc i to się u nas już robi? Więc i my mamy takie doskonałe wyroby w tym a tym kierunku? Więc my od zagranicy na tym



Wejście do dawnego arsenału.

oto punkcie niczego już nie mamy do nauczania się? A z tem oto mogliśmy i po świecie szerokim jeździć? A temu toby i w ogniskach najwyższej kultury przemysłowo-artystycznej gorący oklask oddano.

Wszystkie te moje wrażenia redakcja „Świata“ wzięła pod uwagę. Wystawie częstochowskiej poświęci ona jak najwięcej miejsca. Da ona możność każdej zasługującej na wyróżnienie firmie przedstawić to, co ona już osiągnęła.

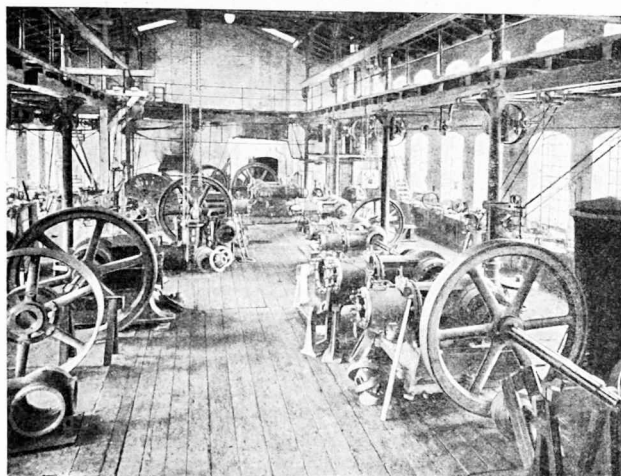
Nie wątpimy, że czytelnicy nasi okażą żywe zainteresowanie artykułom, które poświęcamy i poświęcać będziemy wystawie częstochowskiej.

Dojrzą oni w nich to, co musi im sprawić radość podniosłą i serce napędląć głębokim wzruszeniem — oblicze siły narodowej.

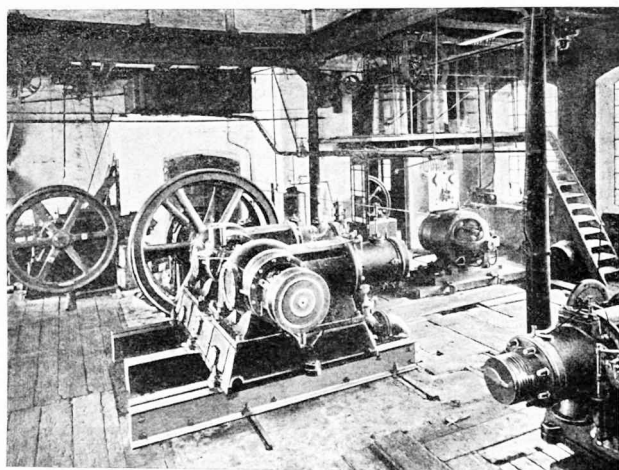
Antony.



# Towarzystwo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“.



Hala montażowa.



Stacja próbna.

Przemysł krajowy, mimo nieprzychylnych warunków obecnych, tamujących jego rozwój, ma do zanotowania wiele bardzo pocieszających a stale przez nas podnoszonych objawów.

W szkicu niniejszym zamierzamy czytelników naszych zapoznać z nader poważną gałęzią przemysłu krajowego, t. j. z budową silników spalinowych, w szczególności zaś z najstarszą oraz największą fabryką w tej dziedzinie, a mianowicie z Tow. Udz. Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“.

Silniki spalinowe, dzięki swym niskim cenom oraz tanemu wytwarzaniu siły, nie tylko skutecznie wytrzymują konkurencję z maszynami parowymi, lecz przeciwnie, wypierają ją zewsząd.

Datujący się za granicą zaledwie od kilkudziesięciu lat rozwój motorów spalinowych w kraju naszym znalazł poważniejszy odgłos dopiero od r. 1903, t. j. od czasu, kiedy Tow. Udz. Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“ zaczęło wyrabiać dziś znane powszechnie silniki spalinowe typu „Ursus“, pędzone ciekłym paliwem, a mianowicie ropą naftową, naftą, spirytusem etc.

Ursusy, dzięki nadzwyczajnie prostej budowie, czyniącej stałą obsługę zupełnie zbyteczną, oraz dzięki pewności działania, jak również nader niskim kosztom wytwarzania siły, szybko przystąpiły do wszystkich niemal gałęzi przemysłu oraz do rolnictwa, zyskując sobie ciągle rosnące powodzenie.

Dla rolnictwa fabryka wyrabia spe-

cialny lokomobilowy typ silnika „Ursus“, zalecający się możliwością natychmiastowego uruchomienia, łatwością transportu dzięki niskiej wadze, oraz nader niskimi kosztami eksploatacji,



Pawilon Tow. „Ursus“ na wystawie częstochowskiej.

co daje lokomobilom „Ursus“ znaczne prerogatywy przed lokomobilami parowymi.

Wzrastające ciągle zapotrzebowanie lokomobil ropowych „Ursus“ w rolnictwie jest zresztą najlepszym dowodem ich przystosowania do warunków pracy przy gospodarstwach wiejskich.

Na wystawie częstochowskiej w specjalnym pawilonie urządzono wzorowy młyn włościański, który uruchamiają właśnie motory tej fabryki. Wobec rozwoju młynarstwa w naszym kraju i zainteresowania się tem zamożniejszego włościaństwa, młyn ów ma znaczenie prawdziwie dydaktyczne.

Uwzględniając również wzrastający ciągle rozwój silników spalinowych, po-

ruszanych gazem ssanym, jako najtańszego współczesnego źródła energii mechanicznej, Fabryka Armatur i Motorów „Ursus“ uznaje za konieczne, ażeby sprostać wymaganiom rynku, otworzyć u siebie dział silników, pędzonych gazem ssanym, zastosowanym do antracytu lub koksu oraz torfu i odpadków drzewnych.

Spec. Fabr. Arm. i Mot. „Ursus“, zatrudniając obecnie przeszło 250 ludzi, posiada dwie fabryki: jedną w Warszawie na ul. Siennej № 15, drugą zaś na przedmieściu Wola, przebudowaną po nieistniejącej obecnie fabryce motorów R. Machczyńskiego.

Każdy z wymienionych oddziałów fabryki posiada odpowiednio urządzone stacje próbne, na których każdy silnik przed wysłaniem z fabryki jest jaknajskrupulatniej sprawdzany tak pod względem przepisanej mocy, jak i prawidłowego i ekonomicznego działania.

Ostatnim dowodem uznania dla silników spalinowych „Ursus“ jest złoty medal, jakim jury Wystawy Częstochowskiej wyróżniło motory „Ursus“ za ich budołę oraz racjonalną fabrykację.

Der.



# Towarzystwo Akcyjnej fabryki garbarskiej Temler & Szwede

w Warszawie, Okopowa № 78.



Kiosk firmy Temler i Szwede na wystawie częstochowskiej

W ostatnich latach przemysł garbarski, podobnie jak inne gałęzie wytwórcze, przechodził u nas pewne przesilenie. Epoka strejków, zamieszek ekonomicznych, oraz targów pomiędzy pracodawcami a pracującymi odbiła się na nim nieraz bardzo dotkliwie. Ponieważ przemysł ten był u nas do niedawna jeszcze dosyć konserwatywny i domagał się przeróżnych ulepszeń, trzymiesięczny strajk, który trwał bez przerwy we wszystkich fabrykach garbarskich, około roku 1906, odbił się na nim bardzo dotkliwie. Przy usilnej jednak pracy i zapobiegliwości polskie garbarnie

stoją dziś znowu na silnych nogach i zdołały z powrotem odzyskać rynki zbytu w Rosyi, gdzie przemysł garbarski polski wysyła około 80% całej produkcji.

Fabryka założoną została w 1819 r. przez Jana Temlera, który ją następnie odstąpił synom swym: Karolowi i Aleksandrowi, a ci, przybrawszy do spółki Ludwika Szwedego, pod firmą K. A. Temler i L. Szwede, w zwiększonym zakresie prowadzili ją dalej. W 1879 r. duże to przedsiębiorstwo zamienionem zostało na Tow. Akcyjne z kapitałem 1,000,000 rb. Obecnie fabryka zatrudnia około 350 robotników, a jej obrót roczny dochodzi do 2½ milionów rb. Jest to jedna z największych fabryk w Królestwie Polskiem. Jako pionierka polskiego przemysłu garbarskiego, zdziałała bardzo wiele, wprowadzając wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne i kulturalne. To też zapewniło jej zbyt szeroki i ogólne uznanie. A dziś produkty jej rozchodzą się już bardzo szeroko i daleko. I wciąż zgłaszają się odbiorcy.

Towarzystwo Akcyjne Temler i Szwede wyrabia już dzisiaj także wiele specjalnych produktów, które cieszą się szczególniejszą sympatją, wypierając w ten sposób przedsiębiorców zagranicznych.

Ta specjalizacja ma swoje wielkie znaczenie, jest dzisiaj prawie bez konkurencji, a wyrobom fabryki zapewnia szczególniejszy zbył na szerokim świecie.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje znajdujący się przy fabryce oddział, zwany rymarnią, gdzie wygarbowane skóry przerabiane są na pasy, węże, liny skórzane etc. i których to wyrobów używa się dzisiaj we wszystkich większych przedsiębiorstwach, fabrykach i cukrowniach, ze względu na ich niezwykłą dobroć i trwałość.

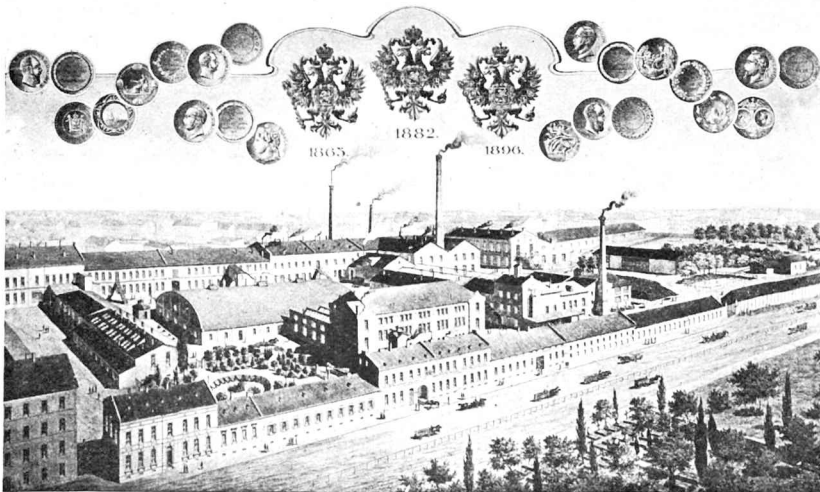
Właściciele fabryki nie pominęli i strony społeczno-filantropijnej w stosunku do pracujących. I tak: dla robotników utworzoną została kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, dla urzędników zaś kasa przeznaczonej, dla starców i wdów kasa wsparć. Przy fabryce egzystuje szkoła 2-klasowa, w której 80 dzieci robotników pobiera bezpłatnie nauki początkowe.

W ten sposób usunięto może raz na zawsze wiele nieporozumień pomiędzy pracodawcami a pracującymi, zaprowadzono harmonię, której już od wielu lat nie burzą żadne strajki, ani wygórowane wymagania. Jednem słowem, unormowano stosunki, znikło roznamietnienie i nienawiść, została praca wytężona, usilna i wspólna, pojęta wzajemnie, jako wspólny interes. Niema tu więc miejsca na mdłą filantropię, pozbawioną rzeczywistego gruntu.

Ze robotnicy fabryczni po pracy całodzienniej nie próżnują, dowodzi to, że istnieje orkiestra fabryczna, którą niejeden z warszawiaków słyszał grającą w Saskim Ogrodzie, lub w Dolinie Szwajcarskiej na cel dobroczynny.

Tak więc i praca idzie rażno, wesoło, bez żadnych zajęć drażliwych, lecz w miłej zgodzie i harmonii.

*Bon-Vivant.*



Ogólny widok fabryki Temler i Szwede w Warszawie.



Orkiestra firmy Temler i Szwede

## Oddział Krzysztofa Bruna i Syna.



Wnętrze pawilonu firmy Krzysztof Brun i Syn na wystawie Częstochowskiej.

Stara ta i zasłużona firma wystawiła w Częstochowie cały szereg rzeczy nowych, wynalazków i ulepszeń, które posiadają pierwszorzędne dla praktycznego życia znaczenie.

Oto na przykład *Konserwatory* firmy *J. Weck*. Ulepszenie znakomite. Konserwator *J. Weck'a* sterylizuje wszelkie artykuły spożywcze, a w szczególności owoce, jarzyny, ryby i mięso, w taki sposób, że produkty te przez szereg miesięcy, a nawet całe lata, mogą zachować swą pierwotną świeżość i każdej chwili być gotowymi do użytku.

Przybór sam jest możliwie prosty, bardzo praktyczny, trwały i nadaje się do domowego użytku w każdym, nawet skromnym gospodarstwie. Jego zasadniczą część stanowi *kociołek*, do którego wkłada się postument, napełniony słojami z artykułami spożywczymi.

Osobna broszurka z licznymi ilustracjami, którą firma wydała, opowie to naszym gospośiom mądrze a szeroko; dodamy tylko, że słoje i butelki posiadają jednakowe szczególne zamknięcie, składające się z gładko szlifowanej pokrywki i „krążka gumowego”. Działanie pokryw i krążków jest tu oparte na działaniu zewnętrznego ciśnienia powietrza. Znanem jest prawo natury, że ciała pod wpływem ciepła rozszerzają się, a pod wpływem zimna kurczą. Jeżeli np. naczynie szklane napełnimy wodą lub innym jakim płynem, to zauważymy, iż, w miarę ogrzewania, poziom płynu w naczyniu się podnosi, w miarę zaś ochładzania — opada. Jeżeli naczynie takie zamknąć pokrywą z krążkiem gumowym, to proces będzie ten sam, z tą jedynie różnicą, że podczas ogrzewania powietrze ze słoja ulatniać się będzie pomiędzy krążkiem gumowym a pokrywą, przy studzeniu zaś powracać będzie do słoja tą samą drogą; temu właśnie powracaniu powietrza do słoja zapobiegają sprężyny konserwatora. Przy ogrzewaniu zawarty w słojach produkt rozszerza się i wypycha znajdujące się nad nim w słoju powietrze, pod którym to ciśnieniem sprężyna się pod-

nosi i pozwala ujść powietrzu. Z chwilą jednak, gdy już powietrza w słoju nie będzie i ciśnienie na sprężynę od dołu ustanie, sprężyna działać zacznie, jak kłapa wentylowa, to jest zacznie przyciskać pokrywę do gumowego krążka i przez to zapobiegnie przedostaniu się powietrza do słoja z zewnątrz, co właśnie jest niezbędnym warunkiem do przechowania w świeżości artykułów spożywczych.

Podczas stygnięcia, gdy słoje znajdują się jeszcze pod sprężynami, produkty kurczą się i nad niemi wytwarza się w słojach próżnia; ponieważ wtedy zaczyna się naturalne ciśnienie powietrza z zewnątrz, przeto z chwilą, gdy słoje zupełnie już ostygną, można wyjąć je z pod sprężyn bez obawy, ażeby się same otworzyły.

Konserwatory *Weck'a* przeznaczone są na to, ażeby ze zwykłego gospodarstwa domowego uczynić gospodarstwo idealne, dające nie tylko, jak to dotychczas u nas było i jest popis sztuki kucharskiej, ale jeszcze baczną zwrócić uwagę na zdrowie rodziny przedewszystkiem, na zdrowie młodego pokolenia tak cenne a tylu niebezpieczeństwom podległe. Inną nowością, z którą zapoznaje nas p. Brun, to *Krasnoludek*, aparat samogotujący. Ten *Krasnoludek* dogotowuje *bez ognia i dozoru*, w krótkim stosunkowo czasie, potrawy zagotowane uprzednio na zwykłej kuchni. Jest on niezbędnym w rodzinach, których członkowie nie o jednej obiadują porze; redukuje użycie opału do minimum, oszczędza sporo czasu i pieniędzy.

Jeszcze jedna nowość: wyżymaczka „*Madame Sans-Gêne*”, amerykańska oczywiście, udoskonalona do najwyższego stopnia i wzmocniona. Firma daje trzyletnią gwarancję za całość wszystkich części tej wyżymaczki. Zastosowanie łożysk kulkowych *Lovel'a* pozwala na pracę bez przerwy, ponieważ wyżymaczka „*Sans-Gêne*” nie zanieczyszcza się nigdy. Można nią wyżyć pięć razy tyle bieleziny, co na jakiegokolwiek innej w tym samym czasie.

# Garbarnia pp. Pfeiffrow, Szlenkera i Temlera w Warszawie.

Przemysł garbarski istnieje w Polsce od paruset lat. Jako wielki przemysł jednak dopiero od roku 1860, t. j. od tego czasu, kiedy rozpoczęto jednocześnie z jednej strony wyłuszczać towar skórną na eksport do Rosji, z drugiej strony zaś poczęto sprowadzać materiał surowy z całego świata—od Ameryki Południowej do Indyi i Azji Mniejszej. W ten sposób nasz przemysł garbarski stał się naprawdę wielkoświatowym — rozszerzył swoje sieci daleko i szeroko, zarówno w imporcie surowego materiału jak eksportie towaru. Umiano iść z postępem czasu, który niszczył niemiłosiernie drobne warsztaty rękodzielnicze, a poddawał się jedynie wielkim fabrycznym instytucjom, gdzie szaleją setki skombinowanych maszyn, a znakomita i ulepszona technika zastępuje drobiazgową pracę rąk ludzkich.

Główne centra przemysłowe stanowią w kraju naszym Warszawa i Radom. Do pionierów wielkiego przemysłu garbarskiego u nas należą szczególnie rodziny Pfeiffrow, Temlerów i Szlenkerów. Egzystująca obecnie na ulicy Smocznej fabryka pod firmą „Bracia Pfeiffer, Szlenker i Temler“ jest instytucją, która posiada za sobą wiele długich lat doświadczenia i przejść różnego rodzaju. Ze wszystkich jednak przeciwności i niepowodzeń wyszli zwycięsko jej właściciele.

Fabryka ta od 150 lat pozostaje w ręku rodziny Pfeiffrow.

Żołycielem fabryki był Stanisław Pfeiffer. Po śmierci jednego z jego synów do spółki przystąpił p. Temler, a później p. Jan Szlenker. Te dwa fakty w dziejach fabryki, a poniekąd w dziejach garbarstwa polskiego były krokiem zwrotnym, niezmiernie ważnym. W ten sposób bowiem nastąpiła wreszcie fuzja trzech garbarni w jedną olbrzymią, jedną z największych dziś w Królestwie Polskim, która śmiało konkuruje z najpoważniejszymi tego rodzaju instytucjami na całym obszarze Rosji. Wrosła fabryka olbrzymią, operującą potężnymi środkami, która mogła w ten sposób o wiele łatwiej podołać tym wszystkim

zadaniom, jakie narzucał jej duch czasu i nowoczesne traktowanie przemysłu garbarskiego. Stała się ona tak potężną, że zwycięsko przetrwać mogła 3 miesięczny strejk robotniczy, który zrujnował raz na zawsze wiele pomniejszych fabryczek. Wszak fabryki rosyjskie z nadbałtyckich gubernii zarzucają całe Cesarstwo swoim towarem, pomimo to jednak firmie naszej nie brak obustalunków ze względu na ustaloną reputację towaru i dobroć jego niemal już przysłowiową.

Pomyślna konkurencja na samym obszarze Rosji z garbarniami rosyjskimi, jest może najlepszym świadectwem, na jak wysokim poziomie stać musi co do wyrobów swych firma „Bracia Pfeiffer, Szlenker i Temler“, skoro kupcy rosyjscy zmuszeni są popierać ją zamówieniami wbrew zapewne tendencyjom narodowościowym.

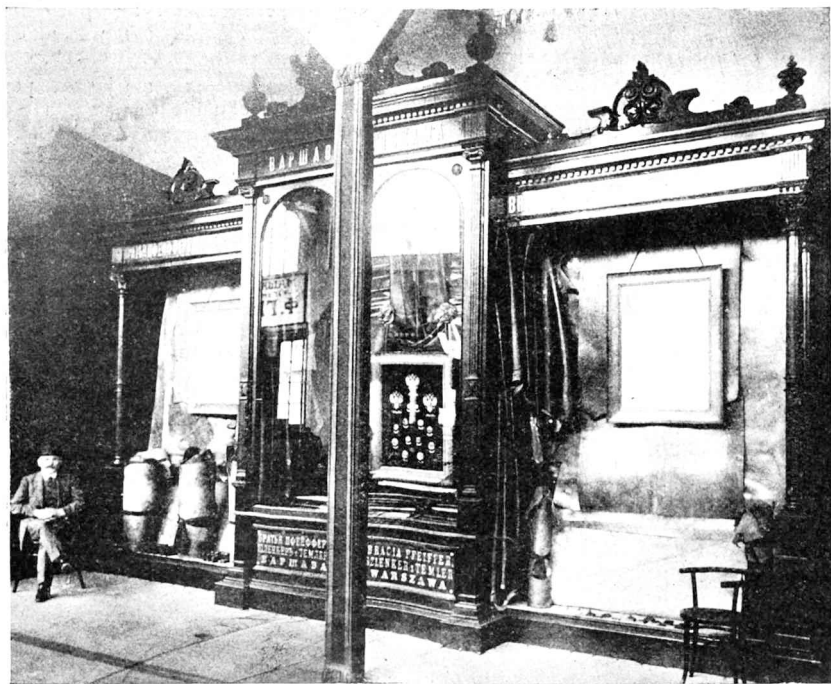
Dziś tedy fabryka braci Pfeiffer jest instytucją potężną, przystosowaną do wszystkich nowoczesnych wymagań nie tylko techniki, ale higieny i kulturalnej filantropii. Firma ta pierwsza wprowadziła garbowanie za pomocą drzewa „quebrachen“, usuwając stopniowo korę dębową. I dziś jeszcze nie ustaje się na tem polu. Obecnie sprowadzono specjalistę amerykańskiego, który wprowadza najnowszy system garbowania.

W fabryce pracuje 480 robotników, obrót roczny wynosi 4,200,000 rb. Pracują maszyny parowe o sile 400 koni. Warsztaty wyrabiają 150,000 skór podeszwywanych wszelkiego rodzaju na Królestwo i Rosję—oprócz skór także saki chromowe i juchty.

Cała fabryka jest elektrycznie oświetlona, oraz skanalizowana, robotnicy mają fermę i ochronkę dla dzieci. Wprowadzono także kasę chorych i kasę emerytalną. Fabryka wypłaca emerytom przeszło 100 rubli tygodniowo.

Dodać należy, że wszystkie te kulturalne instytucje nie powstały bynajmniej z jakiegoś nakazu—właściciele fabryki postępowali w tym wypadku z własnej inicjatywy, pozyskując w ten sposób serca robotników i ich dozągoną wdzięczność. To rzadkie porozumienie się pracodawców z pracującymi jest także jednym z bardzo charakterystycznych znamion tej firmy.

Już na pierwszy rzut oka cała fabryka przedstawia się bardzo dodatnio. Podwórze fabryczne pokryte zielonością stanowi miły kontrast ze świstem rozrukanych maszyn. Widać tu też niejedną spokojną oazę, gdzie spokojnie wytchnąć można po pracy. W końcu podwórza słychać głosy rozbawionych dzieciaków z ochronki, które spędzają czas na pożytecznej nauce, wtedy, kiedy rodzice ich zdobywają kawałek chleba. A ci ostatni pracują tem spokojniej, bo bez troski o swoje mienie. Dlatego też cała ta instytucja posiada silne, niczem niezachwiane podstawy dla dalszej pracy, dalszego rozwoju i coraz to nowych ulepszeń zarówno czysto technicznych, jak i ogólniejszego znaczenia kulturalnego. x.



Kiosk firmy Pfeiffer, Szlenker i Temler, na wystawie częstochowskiej.

# Fabryka pilników, stali i wyrobów stalowych w Żbikowie pod Pruszkowem.

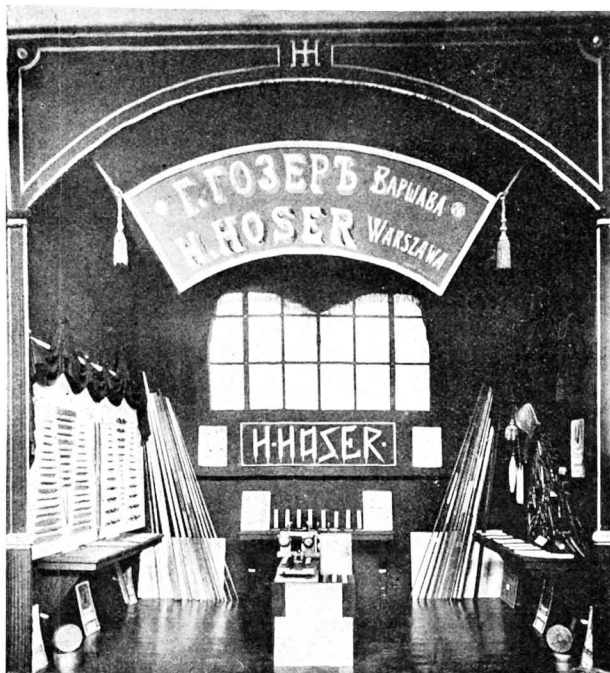
Założona w 1900 r. Pan H. Hoser dał jej pierwotnie firmę „Fabryka pilników i wyrobów stalowych” i rozpoczął

działalność swoją wyłącznie od wyrobu pilników. Szczęśliwie poprowadzone przedsięwzięcie trzeba było jednak wkrótce rozszerzyć i w roku 1904 dodany został dział produkcji stali narzędziowej z angielskich, szwedzkich i krajowych półfabrykatów; ostatnimi czasy zakres fabryki jeszcze się powiększył: wyrabia on świdry spiralne.

Było to śmiałe i bardzo trudne przedsięwzięcie. Brak wyszkolonego personelu trzeba było mozolnie i cierpliwie wypełniać; z drugiej zaś strony uprzedzenia odbiorców nie raz jeden p. Hoserowi ciężkie zgotowały chwile. Nieśląbną energią i wytrwałą pracą, podtrzymana, na szczęście, dostatecznym zawsze kapitałem, oparły dzieło to na niezachwianych podstawach. Pilnik angielski, ów ideał narzędzia, został w żbikowskiej fabryce doścignięty. Ale nie znaczyło to, że kampania została już przez polską fabrykę wygrana. Trzeba było przeprowadzić próby porównawcze. Mianowicie wybudowano specjalną maszynę do próbowania pilników, opartą na technicznie poprawnych zasadach.

Tę maszynę można widzieć na wystawie częstochowskiej. Ona to mechanicznie ocenia wartość pilnika. I ona to wystawia polskiemu dzielnemu przemysłowcowi świadectwo, że może on z powodzeniem konkurować z wyrobami angielskimi.

Produkcja stali narzędziowej również zyskała sobie uznanie odbiorców. Obecnie fabryka buduje nowy oddział, przeznaczony na wykończalnię stali narzędziowej.



Kiosk fabryki pilników na wystawie częstochowskiej.

## Ludwik Spiess i Syn.

W głównym pawilonie wielkiego przemysłu znajduje się kiosk wielkiej firmy Ludwika Spiessa i Syna (dawniej Zjednoczeni aptekarze, obecnie Warszawskie Towarzystwo Handlu towarami aptecznymi).

Są tu trzy działy. Pierwszy: towary apteczne. Drugi: nawozy sztuczne. Trzeci: przedmioty własnej fabryki chemicznej w Tarchominie. Bardzo nauczające rzeczy tu zgromadzono. Widzimy na przykład przedstawioną fabrykację oliwy różnych gatunków, a obok różne substytuty tego produktu, używane do fałszowania jego. Cała półka pokazuje nam prawdziwą gumę arabską i jej fałszowania. Środkowa gabłota wypełniona jest mnóstwem prób wanilii prawdziwej, burgońskiej i innych; są tu także wanilie chore z białym i żółtym grzybem, z czarną i żółtą pleśnią. Dookoła widzimy mnóstwo znanych środków leczniczych patentowanych oryginalnych i sfalszowanych.

Trudno doprawdy jest ustrzedz się fałsyfikatu — tak podstępnie i łudząco naśladuje on oryginał. Najlepszy środek bezpieczeństwa — to kupować produkty u znanej i zasługującej na zaufanie firmy. Firma p. Spiessa rozwinęła bardzo pięknie dział nawozów, którymi prowadzi handel na olbrzymią skalę, handel, oparty na umiejętnościach, wprost naukowych podstawach — o czym nam mówią bardzo ciekawe tablice graficzne.

Tarchomińska fabryka chemiczna nadesłała okazy znanych ze swej dobroci farb olejnych, lakierów, mas do podłóg, oraz produktów chemicznych: dwusiarkon wapnia,



Kiosk firmy Ludwik Spiess i Syn na wystawie częstochowskiej.

chlórek wapnia, saletrę sodową, wątrobę siarczaną, sól karlsbadzką sztuczną i inne.

Ruchliwe to Towarzystwo zatrudnia dziś 120 urzędników i 120 robotników. Obrót roczny trzy i pół miliona rb. Zbyt w całym Królestwie Polskim, w głębi Rosji i nawet za granicą.

Stanisław Górski  
 Skład porcelany, szkła i t. p.  
 Nowy-Swiat 37.  
 Serwisy porcelanowe  
 po Rb. 35, 40, 45, 50, i t. d.  
 Wielki wybór galanterii. Własna malarnia.  
 Wyprawy siłne w kwiaty, herby, monogramy.  
 Do Serwisów tych szkło na 12 osób bezpłatnie

Jedyna „Włosciańska Straż”.

Fot. Bovelli w Kaliszu.

Bolesław Anc.



Ochotnicza straż ogniowa w Dobrczu, gub. Kaliskiej, składa się z 75 strażaków-włoscian. Prezesem jest ks. kan. Jankowski, naczelnikiem p. Łaszczynski, dyrektorem orkiestry, p. Płotecki. Straż egzystuje od 2-ich lat.



Bolesław Anc.

Bolesław Anc., jeden z wybitnych przedstawicieli ostatniego pokolenia emigracji polskiej na Wschodzie, zmarł we Lwowie. Rodem z Jędrzejowa w Królestwie, był przed r. 1863 nauczycielem gimnazjum we Włocławku. Na emigracji, po ukończeniu studiów w Belgii, poświęcił się inżynierii. Pracował, jako inżynier, długie lata w Rumunii, Serbii i Bułgarii, wreszcie został naczelnym inżynierem kolei bułgarskiej; w Sofii był dom Anców ogniskiem polskiego życia. Przed kilkunastu laty, jako emeryt przeniósł się s. p. Anc do Lwowa i tutaj do ostatka brał nader czynny udział w ruchu narodowym. Chętnie i często ujmował także za pióro, czerpiąc z bogatego skarbcza rzeczy przeżytych; prócz licznych drobnych uryków, rozsypanych w pismach lwowskich i krakowskich, ogłosił na rok przed zgonem w osobnej książce zajmujące „Wspomnienia z roku 1863”.

NADESŁANE.

**POMPY DO WODY, SIKAWKI, URZĄDZENIA STRAŻY OGNIOWYCH**  
 poleca specjalna fabryka **STANISŁAW TRĘBICKI i S-ka**, Warszawa, Marszałkowska № 71.

**NAJPIĘKNIEJSZY TARAS** przy Cukierni i Restauracji w **Ogrodzie Saskim (Królewska 10).**  
 Bufet zaopatrzony w różnorodne zakąski po cenach barowych. 2 biliary, domino, szachy. Koncert codziennie od godz. 5-ej. **I. Jackowski.**

**TEATR OAZA** Codziennie przedstawienie Kinematograficzne.  
 Zmiana programu co środa.

*Sarga*  
**KALODONT**  
 Niezbędny krem do zębów  
 Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.  
 Żądać wszędzie.

**J. GAWRYCHOWSKI** WARSZAWA, Hr. Berga 6  
 telefon 16-87.  
**MEBLE DZIEŁ SZTUKI**  
 i całkowite urządzenia apartamentów pałaców, willi.

**RADIKAL** IDEALNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY  
 GŁ. SKŁAD PRZYSIECKI i KŁOBUSZEWski  
 KRAK. PRZEDM. 22. CENA 50 KOP. SPRZEDAŻ w APTEKACH i SKŁADACH

**G. G. LARDELLI** poleca własnego wyrobu: **Kakao**  
 w Proszku. Czekoladę mleczną.  
 Boduena 5, Nowy-Swiat 27. **Unique. Czekoladki deserowe,**  
 oraz wyroby cukiernicze.

**Mydło LANOLINOWE**  
 perfumerya „IRIS”  
**N° 337**  
 H. Lachs i S-ka

**T. MALINOWSKI**  
**ZEGARY, ZEGARKI** NOWY ŚWIAT 61.

**PIERWSZA WARSZAWSKA**  
**FABRYKA GRAMOFONÓW i PŁYT**  
**Jul. Feigenbaum**, Warszawa,  
 Marszałkowska № 153. Telefon 61-35.



**GABINET ŚWIATŁOLECZNICZY**  
**D-ra Ludwika Chybczyńskiego**  
 Warszawa, Szopena 1. Tel. 132-92.  
 Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Kromayera, radium i elektrolizą. Choroby weneryczne.

**PERFUMERYA**  
**S. FRIEDMANA**  
 dawniej **St. Stein i S-ka**  
 Warszawa, Marszałkowska 100, tel. 184-63  
 poleca: perfumy, wodę kolońską, mydła, pudry, najnowszych zapachów — krajowe i zagraniczne. Galanteria toaletowa. Ceny niskie.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny za Galeryę: Antoni Cholewicki, Kraków ulica Żybkowicza № 8.

# KONKURS „ŚWIATA” na polskie pomysły, modele i prace z dziedziny żeglugi powietrznej.

Przypominamy, że dn. 15-go września upływa termin zapisów na konkurs „Świata”, którego warunki ogłoszone zostały wyczerpująco w numerze 30-ym (z 24 lipca) naszego pisma. Powtarzamy tu raz jeszcze, że jest to konkurs na najlepsze polski wynalazek z zakresu aeronautyki, urządzony z inicjatywy i staraniem redakcji „Świata”, i przy pomocy Warsz. Koła Sportowego. Sam popis odbędzie się w końcu września r. b. na terenie Warsz. Koła Sportowego przy ul. Agrykola.

W kilku słowach przypomnijmy warunki konkursu.

Nagród trzy: Pierwsza—rb. 350, druga,—rb. 100, trzecia,—rb. 50.

Pierwszą nagrodę otrzymam model, najdoskonalej zbudowany, który wznieś się o własnej sile i przeleci pewną przestrzeń z możliwością sterowania w żądanym kierunku. Współzawodnikowi przysługuje prawo do pięciokrotnej próby.

Ubiegać się mogą wszelkie modele maszyn latających, ich części składowe (motory, śruby i t. p.),

oraz wszelkie prace i przedmioty z żeglugi powietrznej.

Przy ocenie okazów rozważane będą: nowość pomysłu i jego wykonalność w wielkości naturalnej, konstrukcja oraz obrobienie modelu, a więc pożądane są rysunki lub szkice konstrukcyjne.

Członkowie jury zaproszeni zostaną z pośród techników-rzeczoznawców, w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Techników w Warszawie. Lista członków jury ogłoszona będzie równocześnie z oznaczeniem terminu samego konkursu.

Jeszcze jedno. Z niektórych głosów w prasie wnioskowaćby można, że nie wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę, jakie będą naprawdę ramy konkursu, zakresłone zupełnie ściśle w granicach modeli, pomysłów i prac.

Jest to konkurs przygotowawczy, który dopiero ma zachęcić do działalności w tym kierunku, a przy sprzyjających okolicznościach awiatyków polskich w przyszłości wytworzyć.

W ten sposób rozumiemy należy cel i zakres konkursu „Świata”.

Następca tronu serbskiego w Wiedniu.



Po czterotygodniowej kuracji za granicą, zażywał się serbski następca tronu, Aleksander, w Wiedniu. Ze względu na niebezpieczną chorobę ojca, książę stał się postacią, szczególnie interesującą. Rycina nasza przedstawia księcia serbskiego z adiutantem swym, Drag. Yeremitą w powozie.

## Konkurs.

Wydział Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie rozpisuje ponownie konkurs na napisanie popularnej „Historii Polski”, wyznaczając termin do dnia 1 października 1910 r.

Praca ta ma przedstawić całość dziejów państwa i narodu polskiego do dni dzisiejszych, z szczególniejszym uwzględnieniem dwu ostatnich stuleci.

Prace, opatrzone godłem, należy nadsyłać pod adresem prezesa Tow. prof. d-ra Stanisława Zakrzewskiego we Lwowie, ul. 29 listopada, L. 39, i dołączyć kopertę, opatrzoną tem samym godłem, a kryjącą nazwisko i adres autora.

Wydział T. O. L. naznacza za najlepszą pracę nagrodę 500 koron, druga nagroda wynosząca będzie 300 koron.

## Z pobytu czechów w Warszawie.



Ladislav Czech i Kazimierz Pollak.

Na przystani Tow. Wioślarskiego zdarzył się zabawny wypadek. Obok siebie przy stole zasiadło dwóch panów, czech i polak. Zawiązując znajomość, przedstawiają się sobie wzajemnie:

— Jestem Pollak—mówi jeden.  
— A ja sem Czech.  
— Wiem, że pan jest czechem,—odpowiada uprzejmie polak,—lecz pragnąłbym wiedzieć pańskie nazwisko.  
— Nazywam się Czech — odpowiada pobratymiec,—a pan?  
— Ja nazywam się Pollak.

W ten sposób zawartą została znajomość między pp. Ladislavem Czechem, posłem do wiedeńskiej Rady państwa, a p. Kazimierzem Pollakiem, dziennikarzem, współpracownikiem „Kur. Warsz.”

## Odpowiedzi redakcyi.

Wszystkim prenumeratorom naszego pisma, którzy zaszczycili nas wyrazami uznania z powodu naszego numeru czeskiego (Nr. 33), składamy najserdeczniejsze podziękowanie. Niektórzy z korespondentów wyrazili pragnienie, abyśmy ogłosili ich listy. Raczą wybaczyć, że ze powodu łatwości zrozumiałej delikatności tego nie uczynimy, możemy jednak zapewnić, że zapiszemy je sobie na długo we wdzięcznej pamięci.

Ahaeli. Próba nieudolna. Nie skorzystamy.

P. Zośii Wardyńskiej. Z nadesłanych poezyi nie skorzystamy.

M. K. „O, puście mię” i „W jesienią noc”—poezye nie dla nas.

Elen. „Modlitwy” nie wydrukujemy. Dużo pięknego uczucia, forma atoli dosyć pospolita.

Haem. „Powiastka” dla nas za blaha.

Sejamie. „Prośba” i „Dysonans” nie będą drukowane w „Świecie”.

Jeżycewi. „Nad jeziorem genewskim” nie będzie drukowane w „Świecie”.

## Sprostowanie.

W podpisie pod fotografią, przedstawiającą Elizę Orzeszkową i Wład. Reymonta, przez pomyłkę powiedziano, że autor „Chłopów” przebywa we Floryanowie, u znakomitej powieściopisarki, zamiast, jak należało: „wraz ze znakomitą powieściopisarką”. Piękne i zdrowe letnisko floryanowskie należy do pp. Tad. Bachwiców.

## Humor niemiecki.



Ostatni „Simplicissimus”, z okazji pastwienia się pastora, opiekuna zakładu dla moralnie zaniedbanych dzieci w Mielzynie (W. Ks. Poz.) nad swymi pupilami, podaje ten rysunek z następującym podpisem: Władza energicznie wzięła się do ukarania haniebnego nadużycia i znęcania się nad małoletnimi: najbardziej pobici zostaną odstawieni do prawdziwego więzienia, ponieważ rewizja sanitarna wykazała, że szan. pastor nadwyreżył sobie muzykę u prawej ręki, skutkiem czego potrzebuje wypoczynku i kuracji.

Korporacja polska w Rydze „Welecyja” podaje do wiadomości, że udziela wszelkich informacji, dotyczących warunków utrzymania etc. w Rydze. Adres: „Welecyja” Ryga, Gertrudsh, 33.

Treść № 35 „Świata” 1909 r.

Teatr a krytyka. Stanisław Kozłowski. „Warszawa”. (Z 2 ilustr.) J. K. Śląska „Macierz szkolna”. (Z 1 ilustr.) A. Ch. Cud. Świat. Wymiana młodzieży. (Z 1 il.) Clarus. Wystawa przemysłu artystycznego stylu zakopiańskiego. (Z 3 ilustr.) Arthur Schröder. Dawna muzyka. (Z 4 ilustr.) H. Z.

Z literatury. Sav., b. Uroczystość w Szkole Batignolskiej w Paryżu. (Z 4 ilustr.) Lach. U polskiego uczącego. (Z 1 ilustr.) W. Sclavins. Los słońca. Józef Kościński. Wykupno cytałeli lwowskiej. (Z 1 ilustr.) J. Ł. Niebawym proces. (Z 3 ilustr.) Mar. Uroczystość Mickiewiczowska w Konstancji. (Z 5 ilustr.) Dr. Frutski-Bel. Śmierć Ludwika Gumpłowicza. (Z 3 ilustr.) Ch. Wład. Bogusławski. A. Teatrów warszawskich. a. br. Teka autografów. Wystawa Czesłowska. (Z 3 il.) Antony. Tow. Akc. fabryki garbarskiej Temler i Szwede. (Z 3 ilustr.) Garbarnia pp. Pfeiffrow, Szelkera i Temle w Warszawie. (Z 1 ilustr.) x.

Oddział Krzysztofa Bruna i Syna. (Z 1 il.) Tow. Udziałowe Specjalnej fabryki Armatur i Motorów „Ursus”. (Z ilustr.) Der. Fabryka pilników, stali i wyrobów stalowych w Żbikowie pod Pruszkowem. (Z 1 il.) Ludwik Spies i Syn. (Z 1 ilustr.) Konkurs „Świata”. Bolesław Anc. (Z 1 ilustr.) Konkurs. Z pobytu czechów w Warszawie. (Z 1 ilustr.)

#### ODDZIELNE ILUSTRACJE.

Z Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Nominacja metropolity. Następcę tronu serbskiego w Wiedniu. Jedyna „Włoska Straż”. Humor niemiecki.

# I. ŠIPKA

Marszałkowska № 139, tel. 186-08.

**Bielizna męska własnego wyrobu gotowa i na obstałunek.**

KRAWATY, TRYKOTATAŻE, SKARPETKI, SZELKI, SPINKI, PARASOLE, LASKI, KAMIZELKI, i t. p.

Nowowprowadzony dział kapeluszy męskich kraj. i zagran. Ceny b. umiarkowane. \* \* Towary tylko pierwszorzędnych marek.

**Dr. Stanisław Gębarski**

powrócił

Aleje Jerozolimskie № 25.

## LOTION DEQUEANT

**WŁOSY** SZAMPION LUDWIK DEKAN  
**BRODA** Środek na porost włosów,  
**BRWI** wstrzymuje ich wypadanie,  
**RZĘSY** zapobiega siwiznie,  
zwraca im pierwotny kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysłać się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm., 33, rue Clignancourt, Paris. Wystrzegać się naśladownictw i fałszyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach, Jenerálny Reprezentant: Władysław Cohn  
ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajew ka

# Decor

1-a w WARSZAWIE  
PRACOWNIA

RYSUNKÓW i MODELI  
DLA

Wszelkiego Przemysłu

W. MEDAL ZŁOTY: BRUKSELA 1907

Warszawa, Zielna № 12.  
Telefon 144-38.



2-LETNIE KURSY PEDAGOGICZNE

## Leonii Rudzkiej

Wykłady 15-go Września. Programy w kancelarii kursów  
Zielna 13.

## Magazyn Mebli

Warsz. Związku Majstrów Meblarskich

Jedynie najtańsze źródło kupna mebli z pierwszych rąk

Galerya Luxemburska, Senatorska № 29, tel. 135-45

**Apteka Ap. Kowalskiego**

Warszawa, Graniczna 10, robi stynne:

OD i odparzeń nóg, ciała, woni potu  
**POTU** Sudoryn w blaszank. z nitkiem  
60 i 35 k.

złego trawienia, kataru żołądka, kiszek, watroby  
**ZGAGI** Russyana, 60 k.

astmy, duszności, chrypki, kataru oskrzeli, płuc  
**KASZLU** Russyana, 60 k.

i siln. bólów głowy  
**MIGRENY** tyłki. Już od 1/2 pastylki w 10 minut skutek, 50 k.

ŁYSIENIA Krynol. Wstrzymuje łysienie, usuwa łupież, wzmacnia włosy, 2 rb.

ODCISKÓW skóry zgrubiałej, brodawek  
**KLAWIÓŁ** płyn lub plaster po 35 k.

Żądać wszystkich wszędzie. 45 k. przesyłka leków od 60 k. do 3 rb.

**Telefony, Piorunochrony,**

DZWONKI elektryczne. MASZYNKI galwaniczne i indukcyjne. FIZYCZNE PRZYRZĄDY dla SZKÓŁ

POLECA:

**Stanisław Straus**

Warszawa, Nowy-Swiat 5, tel. 134-93.

## Meble

gotowe na składzie poleca **KUCHARSKI**  
Nowy-Swiat № 16.

Filii nie posiada

## MEBLE.

Magazyn Zjednoczonych Stolarzy

Jerozolimka 47, róg Marszałkowskiej, tel. 110-59.

Filii nie posiada

## Towarz. Wyższych Kursów Handlowych

w Warszawie, ulica Smolna № 9, telefon 10-15.

Zapisy na rok szkolny 1909/10 przyjmuje kancelarya W. K. H. codziennie od godziny 11 do 1 p. p.

Egzaminy powakacyjne rozpoczyna się 1 Września, prelekcye zaś 15 Września 1909 r. Na kurs I specjalny przyjmowani są słuchacze na podstawie ukończenia szkoły średniej filologicznej, handlowej lub realnej — oraz na mocy egzaminu w tym zakresie kandydaci nie posiadający świadectw szkoły średniej, przygotowani w zakresie 6 klas realnych lub handlowych albo też 7 filologicznych, mogą być przyjmowani na kurs wstępny na zasadzie świadectw szkolnych lub odpowiedniego egzaminu. Czesne wynosi: na kursie przygotowawczym 120 rb. rocznie, na kursach specjalnych po 150 rb. płatne zgóry w 2 ratach półrocznych.

NAJLEPSZE DO MYCIA SĄ

## MYDŁA

Przetłuszczone higieniczne

udelikatniają skórę i chronią ją od wpływu temperatury

wyrobu Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Swiat 35 w Warszawie.

Fabryka **BRACI** POLAKIEWICZ

Poleca **Papierosy:**

|                                                             |          |                                               |
|-------------------------------------------------------------|----------|-----------------------------------------------|
| <p>„OBSTALUNKOWE” } 10 szt.</p> <p>„EGIPSKIE” } 10 kop.</p> | <p>o</p> | <p>„№ 1” } 10 szt.</p> <p>„№ 11” } 6 kop.</p> |
|-------------------------------------------------------------|----------|-----------------------------------------------|

Idealny środek przeczyszczający

## RICINUS SICCOL

olej rycynowy w proszku. Doza dla dzieci za 5 kop. Dla dorosłych za 10 kop.

CHRZEŚCIJAŃSKA WARZELNIA NAPOJÓW

Wolska № 7 w Warszawie. Telefon 188-85

wyrabia napoje bez alkoholu

## MARCOWE - SŁODOWE Wąsowicza.

Zatwierdzone przez Radę Lekarską za № 2225.

Oddaje nieoceniony pożytek osobom słabego ustroju kobietom karmiącym i dzieciom. **Nieobecnosc alkoholu.**